

Korespondencje

GORZÓW WIELKOPOLSKI PO PIĘTNASTU LATACH

Na prawym brzegu rzeki Warty, na wysokości 27 m n.p.m., 12 km na zachód od ujścia Noteci do Warty i 46 km na wschód od ujścia Warty do Odry, leży Gorzów Wielkopolski, miasto powiatowe, liczące przeszło 51 tys. mieszkańców¹, największe pod względem liczby mieszkańców miasto województwa zielonogórskiego, port rzeczny i węzeł kolejowy oraz ważny ośrodek przemysłu chemicznego, metalowego, papierniczego i rolno-spożywczego.

Geograficzne położenie miasta nie jest bynajmniej przypadkowe. Liczący średnio 18 km szerokości pas Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej koncentruje życie gospodarcze północnej części Ziemi Lubuskiej i posiada pierwszorzędne znaczenie ekonomiczne dla całej zachodniej części kraju. Na skrzyżowaniach bowiem szlaków komunikacyjnych, wzdłuż krawędzi dna pradoliny zaczęły powstawać miasta, wykorzystując w dużej mierze ujścia rzek wypływających z północnych zboczy wzgórz pomorskich. Tak wyrosły Santok nad Santoczną, Piła i Ujście nad Gwdą, Krzyż nad Drawą i wreszcie Gorzów nad Kłodawą. Równoległe z postępem techniki ruch osadniczy zyskiwał w tym rejonie na sile. Po wybudowaniu wałów ochronnych, uregulowaniu wielkich rzek, stworzeniu nowych połączeń wodnych przez budowę kanałów (Kanał Bydgoski w 1772 r.), po osuszeniu bagien dno pradoliny zaroilo się od osiedli. Miasta w zależności od położenia w stosunku do nowo budujących się linii kolejowych (w latach 1857—1912), albo przestawały się rozwijać, albo rozrastały się w znaczne ośrodki przemysłowe, jak Frankfurt nad Odrą, Kostrzyn czy wreszcie Gorzów.

Gorzów rozrastał się terytorialnie w kierunku północnym wzdłuż doliny Kłodawy oraz równoległe do brzegów Warty. Ostatnie lata przed II wojną światową przyniosły szybki rozwój przemysłu, który lokalizował się przede wszystkim na lewym brzegu Warty oraz w północnej części miasta. Charakterystyczne piętno nadały miastu takie zakłady, jak fabryka chemiczna koncernu I. G. *Farbenindustrie*, zakłady przemysłu elektrotechnicznego *Kabelwerke*, wreszcie stocznia i port rzeczny. W 1939 r. na krótko przed wybuchem wojny miasto liczyło 46 548 mieszkańców².

W wyniku II wojny światowej, po 676 latach brandenbursko-pruskiego panowania Ziemia Lubuska wróciła do Polski. Dla polskiego Gorzowa start był niełatwy. Miasto w przeszło 50% legło w gruzach. Zniszczone były zakłady przemysłowe, port rzeczny i węzeł kolejowy. Niemal nazajutrz po wyzwoleniu Gorzowa przybyli do miasta pierwsi osadnicy. Byli to kolejarze. U uruchomienie węzła gorzowskiego dla potrzeb frontu, jak i dla zorganizowania życia na odzyskanych terenach, było sprawą zasadniczej wagi. Stacja kolejowa Gorzów Wielkopolski rozpoczęła swoją pracę dnia 19 II 1945 r. Dnia 27 III 1945 r. przybył do Gorzowa pełnomocnik wojewody poznańskiego w celu zorganizowania administracji polskiej w mieście i powiecie. Początkowo Gorzów wchodził w skład Okręgu Pomorza Zachodniego, później uchwałą Rady Ministrów z dnia 7 VII 1945 r. miasto i powiat gorzowski łącznie z trzynastoma innymi powiatami Ziemi Lubuskiej przekazano w administrację wojewodzie po-

¹ Dane dotyczące stosunków ludnościowych uzyskane z Wydziału Statystyki oraz Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie Wlkp.

² „Knaurs Lexikon“, Th. Knaur Nachf. Verlag, Berlin 1939 r.

znańskiemu jako pełnomocnikowi rządu dla spraw Ziemi Lubuskiej. Przy Urzędzie Wojewódzkim Poznańskim powołano Wydział Ziemi Lubuskiej³, którego zadaniem było kierowanie procesem osiedlania i adaptacji ludności polskiej na tym obszarze. W listopadzie 1945 r. utworzono Ekspozyturę Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego dla Ziemi Lubuskiej z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim. Wreszcie ustawą z dnia 28 VI 1950 r. o zmianach podziału administracyjnego państwa utworzono nową jednostkę administracyjną, a mianowicie województwo zielonogórskie z siedzibą wojewódzkiej rady narodowej w Zielonej Górze. Województwo zielonogórskie przejęło więc tradycje historycznego obszaru geograficznego Ziemi Lubuskiej. Gorzów Wielkopolski jako największe miasto województwa był wówczas poważnym pretendentem do roli miasta wojewódzkiego, i trzeba stwierdzić, że wiele względów przemawiało za tą kandydaturą. Sprawę przesądziło jednak krańcowe położenie Gorzowa w odniesieniu do całości obszaru oraz wybitnie niekorzystne ukształtowanie linii komunikacyjnych w stosunku do innych ośrodków polityczno-gospodarczych województwa.

Z początkiem kwietnia 1945 r. Gorzów liczył przeszło 500 polskich mieszkańców⁴, a w dziesięć miesięcy później spis ludności przeprowadzony w lutym 1946 r. przyniósł cyfrę ponad 9 000 polskich mieszkańców miasta przy ogólnej liczbie ponad 18 000 mieszkańców (ok. 9 000 Niemców). W lipcu 1947 r. zakończona została w Gorzowie akcja przesiedlania ludności niemieckiej za Odrę. Zasiedlanie miasta i powiatu gorzowskiego, a zwłaszcza tempo akcji stanowiło wyjątkowe zjawisko demograficzne. Ruch ten odbywał się początkowo żywiołowo i obejmował ludność napływającą ze wsi i miasteczek zachodnich powiatów Poznańskiego, a następnie planowo, obejmując ludność polską repatriowaną z terenów wschodnich oraz przybywającą z Polski centralnej. Zjawiska tego dopełniały grupy ludności polskiej wracające do kraju z Niemiec i osiedlające się już na stałe na Ziemi Lubuskiej. W wyniku tej ożywionej akcji osiedleńczej liczba ludności mimo ogromnych trudności mieszkaniowych stale wzrastała i, jak wykazał Narodowy Spis Powszechny w 1950 r., w pięciolecie wyzwolenia liczba ta wynosiła ponad 32 000 osób.

Równoległe ze wzrostem liczby mieszkańców Gorzowa postępował również proces stabilizacji ruchu ludności i jej adaptacja. Ludność Gorzowa, rekrutującą się przeważnie ze wsi lub małych miasteczek, wiązało z miastem szereg czynników, do których przede wszystkim należy zaliczyć pracę w przemyśle i administracji, zrodzone z tej pracy poczucie zdobytej rangi społecznej oraz korzyści, jakie dawały jej dobrodziejstwa cywilizacji miejskiej. Proces adaptacji rozwijał się i rozwija nadal pomyślnie. W samym 1945 r. odnotowano zawarcie 245 małżeństw i 211 urodzeń. Według stanu na dzień 30 VI 1959 r. liczba ludności wynosiła 51 308 mieszkańców, w tym urodzonych w Gorzowie po dniu 30 I 1945 r. 22 129 mieszkańców, co stanowi 43,12% ogółu ludności miasta. W tym samym czasie, tj. od dnia 30 I 1945 r. do dnia 30 VI 1959 r. zawarto w Gorzowie 5 967 małżeństw. Przyrost naturalny w mieście w 1957 r. wynosił: 22,6‰, przy wielkości krajowej 18,0‰, w 1958 r. wynosił on 19,6‰, przy wielkości krajowej 17,9‰. Wysoki przyrost naturalny w Gorzowie, jak i w ogóle na obszarze Ziemi Zachodnich, tłumaczy się strukturą wieku ludności, a mianowicie przewagą ilościową roczników młodszych nad rocznikami starszymi. O czym w „Przeglądzie Zachodnim” niejednokrotnie już wspomiano.

Struktura wieku ludności Gorzowa w 1957 r. oraz struktura wieku ludności Gorzowa przewidywana w 1965 r. w porównaniu ze strukturą wieku ludności kraju z tych samych lat przedstawia się następująco:

³ Ziemia Lubuska, Instytut Zachodni, Poznań 1950 r.

⁴ Tamże.

Wiek :	Ludność Gorzowa:		Ludność kraju:	
	1957 r.	1965 r.	1957 r.	1965 r.
od 0—15 lat	35,1	36,2	34,0	35,5
od 16—59 lat	59,1	57,9	55,0	51,5
od 60—więcej lat	5,8	5,9	11,0	13,0
ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0

Struktura ludności Gorzowa według płci kształtuje się również inaczej niż w całym kraju: na 51 308 mieszkańców przypada 24 430 mężczyzn i 26 878 kobiet. Znaczy to, że na 100 mężczyzn przypada w Gorzowie 110 kobiet, gdy tymczasem w całym kraju na 100 mężczyzn przypada przeciętnie 108 kobiet.

Zgodnie z przewidywaniami do końca 1959 r. Gorzów osiągnął cyfrę 52 000 mieszkańców, zaś do końca 1960 r. winien osiągnąć cyfrę 56 000 mieszkańców, przy założeniu, że liczba mieszkańców pod koniec 1960 r. wzrośnie o ok. 3 000 osób wskutek imigracji z zewnątrz, przeważnie ze wsi, i że ok. 1 000 osób przyniesie przyrost naturalny, przyjmując tendencję malejącą tego przyrostu do 17,2‰. Przy analogicznych założeniach przewiduje się, że do końca 1965 r. imigracja z zewnątrz i przyrost naturalny przyniosą dalsze 10—12 tys. mieszkańców, tak że w dwudziestolecie swego wyzwolenia Gorzów Wielkopolski osiągnie cyfrę najmniej 66 000 mieszkańców.

Naturalnie, przedstawiony wyżej rozwój demograficzny miasta pociąga za sobą daleko idące zmiany natury ekonomicznej, wymaga rozwoju przemysłu, gospodarki komunalnej, budownictwa mieszkaniowego, handlu, służby zdrowia, oświaty i kultury. Ogólnie nasuwa się stwierdzenie, że Gorzów Wielkopolski jako wyodrębniony organizm miejski osiągnął w ciągu minionego 15-lecia polskiej władzy ludowej znaczny postęp przede wszystkim w dziedzinie zmian jakościowych: z prowincjonalnego miasteczka wyrósł na duży i prężny ośrodek gospodarczy o nowoczesnym przemysle.

Przemysł

Historia minionych 15 lat Gorzowa była w głównej mierze historią walki o odbudowę i rozbudowę przemysłu. Zagadnienie to leżało jednakowo w centrum uwagi władz partyjnych i miejskich, jak i samych mieszkańców. Z rozwojem przemysłu wiązano nadzieje pełnej odbudowy, rozwoju budownictwa mieszkaniowego, podniesienia tego regionu w hierarchii gospodarczej kraju oraz rozwiązania szeregu zagadnień socjalnych miasta.

Aktualna struktura zatrudnienia w mieście w 1959 r. według poszczególnych działów gospodarki społecznej przedstawiała się następująco: na 51 308 mieszkańców⁵ miasta w 1959 r. było zatrudnionych 24 000 osób, z czego w przemyśle 10 195 osób, czyli 42,5‰ ogółu zatrudnionych. W pozostałych działach gospodarki społecznej w Gorzowie zatrudnienie wynosi: w rolnictwie 5,2 ‰, w budownictwie 7,1‰, w transporcie i łączności 9,2‰, w obrocie towarowym 9,1‰, w gospodarce komunalnej 3,7‰, w szkolnictwie, służbie zdrowia i kulturze 11,0‰, w administracji i finansach 2,4‰, w organizacjach politycznych i społecznych 0,8‰ i wreszcie w usługach i innych działach gospodarki społecznej 9,0‰. Liczba zatrudnionych w mieście w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców wynosiła 46,7‰, natomiast liczba zatrudnionych mieszkańców miasta w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców wyno-

⁵ Dane dotyczące stosunków ludnościowych, produkcji przemysłowej i zatrudnienia uzyskane z Wydziału Statystyki oraz Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie Wlkp.

siła 44,3%. Potencjalne zasoby siły roboczej wynosiły w mieście 29 600 osób. Wskaźnik wykorzystania tych zasobów w Gorzowie w 1959 r. wynosił 76,8%, przy czym wskaźnik wykorzystania zasobów siły roboczej w grupie mężczyzn wynosił 95,8%, a w grupie kobiet 58,1%.

Analiza zatrudnienia w przemyśle wskazuje, że na ogólną ilość 10 195 zatrudnionych 77% to pracownicy najważniejszych zakładów Gorzowa. Są to następujące przedsiębiorstwa: Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, Zakłady Mechaniczne „Gorzów”, Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze, Gorzowskie Zakłady Przemysłu Maszynowego Leśnictwa, Gorzowskie Zakłady Przemysłu Bioweterynaryjnego, Gorzowskie Zakłady Roszarnicze, Zakłady Sprzętu Budowlanego Nr 3, Wytwórnia Stolarki Budowlanej i Parkietu, Gorzowska Fabryka Makaronu, Gorzowskie Zakłady Wyrobów Papierniczych i Gorzowskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego. Jak z powyższego wynika, Gorzów jest siedzibą przemysłu chemicznego, metalowego, włókienniczego, drzewnego, papierniczego i rolno-spożywczego.

Pierwsi osadnicy polscy, którzy blisko 15 lat temu wiosną 1945 r. dotarli do Gorzowa, zastali zakłady przemysłowe zniszczone lub zdemontowane, bez maszyn i surowca, bez zaplecza technicznego w postaci biur konstrukcyjnych, pracowni naukowo-technicznych i laboratoriów oraz całkowicie pozbawione załogi i jakichkolwiek form organizacji gospodarczej. Obrazu zniszczenia dopełniało zburzone w przeszło 50% miasto.

Ogólnie przemysł Ziemi Lubuskiej został zniszczony w 79,7%, co stanowiło największy procent zniszczenia zakładów przemysłowych na Ziemiach Zachodnich. Procent zniszczenia przemysłu gorzowskiego przedstawiał się znacznie gorzej. Uległ zniszczeniu w poważnym stopniu przemysł metalowy reprezentowany przez warsztaty mechaniczne i odlewnię żeliwa w Gorzowie, przemysł elektrotechniczny, a w szczególności zakłady *Kabelwerke*, które w wyniku zniszczeń wojennych utraciły w 100% swą zdolność produkcyjną, przemysł energetyczny, a przede wszystkim elektrownia ciepła, która w 100% utraciła urządzenie. Uległ zniszczeniu przemysł chemiczny, głównie zakłady koncernu *I. G. Farbenindustrie*. Zniszczony został przemysł papierniczy w około 30%, przede wszystkim fabryka torebek oraz w blisko 80% przemysł rolno-spożywczy, a więc fabryki win, octu, makaronu, młyny, piekarnie i inne obiekty. Spalony był dworzec, nieczynna poczta, zniszczony port rzeczny, który pozostał bez urządzeń.

Do miasta przybywały pionierskie grupy specjalistów i organizatorów. Pierwsza przybyła grupa kolejarska⁶. Następnie Polski Związek Zachodni przysłał z Bydgoszczy grupę 80 specjalistów z różnych dziedzin życia gospodarczego. W tym samym czasie przybyła również grupa kilkudziesięciu osób z Wągrowca. W ślad za grupami specjalistów przybywały ich rodziny, a wreszcie zaczął się żywiołowy ruch osiedleńczy ludności cywilnej, przeważnie z przemysłowo upośledzonych rejonów kraju, którą przyciągała perspektywa pracy i lepszego życia w mieście. W tym trudnym okresie działały zbrojne grupy żołnierzy z rozbitych formacji wojsk niemieckich ukrywających się po lasach gorzowskich oraz niemieckie bandy cywilne, których celem był sabotaż i dywersja.

Pierwsza rada miejska Gorzowa rozwijała swą działalność w kierunku odbudowania podstawowych elementów życia miasta: odgruzowania ulic, uruchomienia urządzeń komunalnych, elektrowni, wodociągów i gazowni, zorganizowania przydziału mieszkań i zaopatrzenia w żywność, uruchomienia przemysłu oraz zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego w mieście.

Zakładami przemysłowymi Gorzowa wywierającymi swoje charakterystyczne piętno na tym mieście są Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych. Zakłady powstały na gruzach fabryki *I. G. Farbenindustrie*. W 1945 r. 60-osobowa grupa

⁶ „Stilon Gorzowski” — organ Samorządu Robotniczego Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych, Gorzów, Rok II, nr 7 (17), lipiec 1959 r.

polskich pracowników przystąpiła do odgruzowywania i porządkowania terenu zakładów oraz zabezpieczania i remontu tych maszyn i urządzeń, które ocalały z działań wojennych. Po okresie porządkowania zakładów nastąpił ciężki dla załogi okres wyczekiwania. Był to r. 1947. Zanim opracowano profil produkcji i w pełni uzbrojono zakłady w maszyny, wielu specjalistów, inżynierów i techników odeszło do innych, czynnych całkowicie obiektów przemysłowych. W 1948 r. uruchomiono tkalnię i ruszyła pierwsza produkcja. Mimo braku specjalistów i surowca oraz ogromnych trudności wynikających z nieterminowo dostarczanej dokumentacji technicznej uruchomiono w 1950 r. produkcję chemiczną, a już dnia 7 VII 1951 r. ruszyły pierwsze urządzenia przędzalnicze i obróbki sztucznego włókna. W ten sposób zapoczątkowana została produkcja przędzy poliamidowej, zwanej polanem lub steelonem.

Dziś Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych są największym obiektem przemysłowym nie tylko Gorzowa, ale i województwa zielonogórskiego. Zakłady zatrudniają w chwili obecnej przeszło 4 000 pracowników, w tym 45,5% załogi stanowią kobiety. Wykształcenie załogi, a więc jej poziom ogólny i techniczny obrazują następujące cyfry: 30,8% załogi posiada niepełne wykształcenie podstawowe, 34,9% załogi posiada pełne wykształcenie podstawowe, 9,8% załogi posiada podstawowe wykształcenie zawodowe, 14,6% załogi posiada niepełne wykształcenie średnie i 9,9% załogi posiada pełne wykształcenie średnie lub wyższe. W roku szkolnym 1958/59 — 49 pracowników ukończyło program szkoły podstawowej w Zakładowej Szkole dla Pracujących, dyplom czeladniczy uzyskało w zakresie ślusarstwa 52 pracowników, w zakresie instalatorstwa elektrycznego 22 pracowników oraz dyplom mistrzowski w zakresie ślusarstwa 4 pracowników. Ogółem zatem w 1959 r. podniosło swoje wykształcenie ogólne i kwalifikacje zawodowe 127 pracowników, co — przyjmując za aktualny stan załogi tylko 4 000 pracowników — stanowi 3,1% załogi. Uwzględniając, że w technicach w roku szkolnym 1958/59 kształciło się 57 pracowników i na wyższych uczelniach studiowało 20 pracowników, można przyjąć — pomijając zawodowe szkolenie przyzakładowe — że przeciętnie rocznie kształci się 5% załogi. Sprawa podnoszenia kwalifikacji stanowi jeden z problemów tych nowoczesnych zakładów. Wprawdzie zakłady prowadzą dla nowych pracowników trzymiesięczne szkolenie zawodowe, jednakże szkolenie to nie rozwiązuje całkowicie problemu podniesienia poziomu ogólnego i technicznego załogi. Zakłady mają zresztą inne kłopoty. Jednym z poważniejszych są zakłócenia w dostawach kaprolaktamu, podstawowego surowca zakładów oraz jego zła jakość⁷.

Mimo wspomnianych trudności zakłady przejawiają rosnącą tendencję rozwojową. Obserwuje się olbrzymi wzrost produkcji, tak pod względem jej ilości jak i asortymentu. Jeszcze w 1956 r. podstawowym produktem zakładów była przędza steelonowa, w 1957 r. uruchomiono na skalę wielkoprzemysłową produkcję włókna ciętego poliamidowego, żyłki i szczeciny steelonowej oraz polimeru wtryskowego. Z początkiem 1958 r. uruchomiono próbną produkcję niepalnej trójocianowej folii filmowej. Sam tylko wzrost produkcji przędzy steelonowej w ciągu ostatnich lat mówi o ogromnych możliwościach produkcyjnych zakładów: w 1951 r. wyprodukowano 24 tony przędzy steelonowej, w 1955 r. 433 tony, w 1958 r. 1 051 ton i wreszcie w 1959 r. 7 000 ton. W tymże roku wyprodukowano ponadto włókna ciętego 4 500 ton i zamiast planowanej w 1959 r. ilości 300 ton — 900 ton folii filmowej.

Zakłady wykazują niezwykłą prężność rozwojową. Przejawiają stałe dążenia do dalszej modernizacji parku maszynowego i urządzeń produkcyjnych, wprowadzają nowe metody badawcze, analityczne i fizyko-chemiczne oraz nowe technologie, współpracując z Instytutem Włókien Sztucznych i Syntetycznych w Łodzi, inicjują i rozwijają międzynarodową wymianę doświadczeń, w szczególności z *Thüringisches*

⁷ „Stilon Gorzowski“, Gorzów, Rok II, nr 8 (18), sierpień 1959 r. oraz „Gazeta Gorzowska“ — organ KW PZPR, Gorzów, Rok VIII, nr 233 (2232) z dnia 30 września 1959 r.

Kunstfaserwerk „Wilhelm Pieck” w Schwarza w Turynii (NRD), popierają rozwój ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości, opracowują metody rytmicznej realizacji planów produkcyjnych i wykorzystania pełnej mocy poszczególnych wydziałów opracowują problem kooperacji między powiązаныmi cyklami produkcyjnymi wydziałów oraz problem kooperacji zewnętrznej, krajowej i międzynarodowej w zakresie dostaw maszyn, urządzeń i surowców.

Nowoczesność zakładów jest ich cechą szczególną, na którą w pierwszym rzędzie zwracają się oczy zwiedzających. Bawiący w zakładach w 1959 r. Artur Unger, redaktor „Aufbau und Frieden”, gazety wydawanej w Czechosłowacji, pisze:

„Obszerne hale oświetlone neonami. Wszędzie nadzwyczajna czystość. Młode robotnice chętnie udzielają wyjaśnień. Nie jest ich wiele, gdyż zakłady są w wysokim stopniu zmechanizowane”⁸.

Również przedstawiciel amerykańskiej misji handlowej na XXVIII Międzynarodowych Targach Poznańskich, Robert Arndt, zwiedzając w czerwcu 1959 r. zakłady oświadczył:

„Muszę stwierdzić, że jestem wprost zaskoczony postępem i techniką produkcji, z którą zetknęliśmy się w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych. Zakłady są w pełni nowoczesne i takie miano uzyskiwałyby one na pewno i u nas, w Stanach Zjednoczonych”⁹.

Wytyczne planu gospodarczego na lata 1961—1965, ustalone na XII Plenum KC PZPR w listopadzie 1958 r., kładą szczególny nacisk na rozwój przemysłu chemicznego. Obok wielkiej chemii szerokie perspektywy rozwoju otwierają się przed przemysłem tworzyw i włókien sztucznych. Przewiduje się globalny wzrost produkcji tworzyw sztucznych z 79 826 ton w 1958 r. do 116 000 ton w 1965 r. Już obecnie dla wykonania zadań gospodarczych w latach 1961—1965 prowadzona jest w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych intensywna rozbudowa wszystkich działów produkcyjnych. Jednakże dla pełnego zabezpieczenia wykonania planu 5-letniego zakładów konieczne jest przede wszystkim pomyślne rozwiązanie zagadnienia kooperacji. Kooperantami zakładów są: Bielska Fabryka Maszyn w zakresie dostaw urządzeń przedziałniczych, Łódzka Fabryka Maszyn Jedwabniczych w zakresie dostaw maszyn włókienniczych do obróbki włókna, Tarnowskie Zakłady Azotowe w zakresie dostaw surowca, a mianowicie mokrych płatków polimeru oraz inni producenci krajowi i zagraniczni w zakresie dostaw suszarek, urządzeń do produkcji folii octanowej i poliamidowej oraz obróbki włókna ciętego i wreszcie octanu celulozy, podstawowego surowca do produkcji folii octanowej. Dalszym poważnym zadaniem będzie wyposażenie zakładów w nowe maszyny i urządzenia. Przewiduje się zamontowanie 16 dużych suszarek i całego szeregu mniejszych, 11 odbieralek do jedwabiu, kordu, włókna typu wełnianego i bawełnianego, te ostatnie o wydajności odpowiednio 800 i 520 ton rocznie, ok. 100 rozciągarek, w tym 87 sztuk typu 6 SR i 5 SR, 40 cewiarek typu RY 11, 3 zespołów awiaważowych, kilku kompletnych ciągów produkcyjnych do produkcji folii poliamidowej i octanowej oraz innych urządzeń, jak odwijarek, karbownic, krajarek, płuczkarek i wirówek. Obok nowych maszyn i urządzeń przewiduje się wprowadzenie nowych procesów technologicznych, m. in. metodę polikondensacji kaprolaktamu w celu produkcji płatków polimeru. Produkcję płatków polimeru przewiduje się w wysokości 1 000 ton rocznie, przy czym przykładowo zapotrzebowanie zakładów na płatki kształtować się będzie następująco: w 1961 r. 6 300 ton, w 1962 r. 7 400 ton, w 1963 r. 8 000 ton, w 1964 r. 10 000 ton, i w 1965 r. 12 000 ton.

Dla zabezpieczenia działalności podstawowej rozbudowane zostaną w zakładach obiekty pomocnicze, jak siłownia sieci elektrycznej, kotłownia, azotownia, chłodnia,

⁸ „Stilon Gorzowski”, Gorzów, Rok II, nr 7 (17), lipiec 1959 r.

⁹ „Stilon Gorzowski”, Gorzów, Rok II, nr 6 (16), czerwiec 1959 r.

mechaniczne warsztaty naprawcze, magazyny, laboratoria, urządzenia transportu kolejowego i drogowego, oraz straży pożarnej i przemysłowej.

Wykonanie tych wszystkich zadań wymagać będzie dalszego wzrostu stanu zatrudnienia. Przewiduje się, że zakłady osiągną w 1965 r. liczbę ok. 8 000 pracowników. Tak znaczny wzrost siły roboczej w zakładach stawia przed miastem problem mieszkaniowy. Ze swej strony zakłady planują rozwój budownictwa awaryjnego w osiedlu przyzakładowym na ok. 240 pracowników oraz rozwój budownictwa zakładowego w ilości 40 bloków mieszkalnych o 2 070 izbach. Ponadto dla zabezpieczenia dopływu kwalifikowanych kadr pracowniczych zakłady przewidują budowę z części funduszu zakładowego nowego gmachu technikum chemicznego o kierunku szkolenia chemiczno-włókienniczo-mechanicznym. Przewiduje się również budowę nowoczesnego ambulatorium przyzakładowego, przedszkola dla 120 dzieci i żłobka, mimo iż zakłady obiekty te posiadają, i wreszcie budowę domu wypoczynkowego na 200 miejsc nad morzem lub w górach.

Przedstawiona wyżej historia rozbudowy Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych oraz plany rozwojowe tych zakładów świadczą o ogromnym skoku gorzowskiego ośrodka gospodarczego i o jego wielkoprzemysłowym charakterze.

Drugim poważnym obiektem przemysłowym miasta są Zakłady Mechaniczne „Gorzów”. Już w lipcu 1945 r. z uwagi na konieczność szybkiego zagospodarowania obszarów rolniczych powołano Państwowe Przedsiębiorstwo Maszyn i Traktorów, z którego później w wyniku szeregu reorganizacji powstały obecne Zakłady Mechaniczne „Gorzów”. Zakłady te przejęły w wyniku działań wojennych szczątki byłej fabryki maszyn rolniczych, szereg zniszczonych, małych zakładów metalowych, warsztatów mechanicznych oraz odlewni. Po uporządkowaniu terenu przystąpiono do całkowitej przebudowy zakładów. Obecnie na miejscu kilku przestarzałych fabryczek i odlewni żeliwa powstały duże, nowoczesne zakłady. Zakłady posiadają swoje obiekty w różnych punktach miasta i dzielą się organizacyjnie na Oddział I i Oddział II. Zakłady zatrudniają obecnie 1 528 pracowników i produkują przede wszystkim odlewy, części zamienne do ciągników, silniki S 60 z wózkiem, popularne traktory „Ursus” typ C-45 oraz ciężkie traktory gąsienicowe „Mazur” typ D-40. Produkowane przez Zakłady Mechaniczne „Gorzów” traktory „Ursus” C-45 są w stosunku do klasycznego typu tego traktora znacznie zmodernizowane. Posiadają elektryczny rozrusznik, doskonale amortyzowane siedzenie dla kierowcy i nieruchomą osь przednią. Prosta konstrukcja i łatwość w obsłudze powodują duże zapotrzebowanie na ten ciągnik zarówno w kraju, jak i zagranicą. Również traktory gąsienicowe „Mazur” D-40, używane popularnie jako spychacze lub koparki, przy zastosowaniu odpowiednich przyrządów, mogą mieć wszechstronne zastosowanie, m. in. jako pogłębiarki rowów melioracyjnych w rolnictwie. Traktory te eksportowane są zagranicę. W roku ubiegłym wysłano 230 sztuk tych traktorów do Egiptu i Hiszpanii.

Plany rozwoju Zakładów Mechanicznych „Gorzów” w latach 1961—1965 przewidują, że stan zatrudnienia wynosić będzie 2 710 pracowników, to znaczy o 77,3% wyższy w porównaniu ze stanem zatrudnienia w 1959 r. Globalna wartość produkcji osiągnie cyfrę 500 000 000 zł, tzn. wzrośnie w porównaniu z 1959 r. o przeszło 250 000 000 zł. Na dalszy rozwój zakładów przewiduje się kwotę 150 000 000 zł. Produkcja do końca 1965 r. wzrośnie przeszło o 100%. Zakłady wyprodukują 7 500 000 ton odlewów i części zamiennych do ciągników, 11 000 sztuk ciężkich traktorów gąsienicowych typu D-50, 61 000 sztuk małych, jednoosiowych traktorów ogrodowych typu C-308 o mocy 8 KM, większą partię traktorów kołowych typu C-451 i wreszcie podejmą produkcję uniwersalnego traktora typu C-316 o mocy 16 KM, mającego w pełni zaspokoić wymogi rolnictwa polskiego.

Ponadto, w związku ze wzrostem zatrudnienia zakłady przewidują w ramach budownictwa zakładowego wybudowanie 1 000 izb mieszkalnych, budowę nowoczesnego przedszkola i domu kultury.

Trzecim poważnym zakładem przemysłowym Gorzowa są Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze. Zakłady powstały początkowo jako tkalnia wchodząca organizacyjnie w skład Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. W 1949 r. tkalnia ta została wyodrębniona jako samodzielne przedsiębiorstwo państwowe, dając początek Gorzowskiemu Zakładowi Jedwabniczemu. Na czas odbudowy Gorzowskich Zakładów Jedwabniczych przeniesiono tkalnię okresowo do Świerkowa w powiecie sulecińskim. Po zakończeniu odbudowy zakładów tkalnia powróciła do Gorzowa. W chwili obecnej zakłady znajdują się w pełnej rozbudowie.

Stan zatrudnienia w zakładach w roku ubiegłym wynosił 914 pracowników. Głównym asortymentem produkcyjnym zakładów są tkaniny jedwabne surowe. Pod koniec 1965 r. zakłady osiągną stan zatrudnienia 2 500 pracowników, tj. o 173,5% wyższy w porównaniu ze stanem załogi w 1959 r. Przewiduje się, że w 1960 r. produkcja zakładów osiągnie 9 500 000 mb tkaniny jedwabnej, a pod koniec 1965 r. zakłady produkować będą 14 000 000 mb tkaniny jedwabnej oraz 8 000 000 mb jedwabi gotowych. W związku z rozwojem zakładów i wzrostem stanu zatrudnienia przewiduje się budowę 750 izb mieszkalnych dla pracowników zakładów oraz budowę żłobka i przedszkola.

Wymienione wyżej trzy najważniejsze zakłady nie wyczerpują listy dużych zakładów przemysłowych Gorzowa. Obraz przemysłu gorzowskiego byłby niepełny bez podania chociażby kilku najbardziej ogólnych informacji o innych zakładach. Należy tutaj przede wszystkim wymienić Gorzowskie Zakłady Przemysłu Maszynowego Leśnictwa, które historię swą rozpoczęły jako warsztaty naprawcze samochodów i ciągników dla potrzeb eksploatacji lasów. Znaczne zapotrzebowanie na surowce leśne oraz brak dostatecznej ilości rąk do pracy w leśnictwie stworzyły potrzebę mechanizacji pracy. Dla zaspokojenia tej potrzeby zakłady przekształciły się w fabrykę maszyn i narzędzi leśnych. Obecnie podstawową działalnością zakładów jest produkcja jednoosiowych ciągników typu „Dzik” dla potrzeb leśnictwa.

Ważnym dla Gorzowa zapleczem gospodarczym odbudowy miasta i powiatu gorzowskiego była powstała zaraz po wojnie duża, zmechanizowana stolarnia budowlana, w której w 1951 r. uruchomiono nowoczesną wytwórnię parkietu. Jest to obecna Wytwórnia Stolarki Budowlanej i Parkietu. Drugimi tego typu zakładami są Zakłady Sprzętu Budowlanego Nr 3, które po opuszczeniu przez Zakłady Mechaniczne „Gorzów” starej odlewni przeniosły się z Wieprzyc do Gorzowa, pracując początkowo w latach 1949—1955 jako zakłady remontowe, a obecnie jako zakłady produkujące sprzęt budowlany zarówno dla potrzeb miasta, jak i województwa.

Do ciekawych i nielicznych w Polsce zakładów należą Gorzowskie Zakłady Przemysłu Bioweterynaryjnego. Zakłady te opierając się na wynikach badań naukowych Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Gorzowie zajmują się produkcją na skalę przemysłową wszelkiego typu biopreparatów, surowic i szczepionek niezbędnych dla zwalczania chorób zakaźnych zwierząt, jak różycy i wąglik, oraz dla wykrywania nosaczyny i diagnozowania gruźlicy bydłęcej. Wielkim osiągnięciem zakładów było wyprodukowanie surowicy dla zwalczania pryszczycy zwierząt racicowatych.

Dużą rolę w gospodarce miasta odgrywają uruchomione jedne z pierwszych Gorzowskie Zakłady Roszarnicze, Gorzowskie Zakłady Wyrobów Papierowych oraz dwa obiekty przemysłu rolno-spożywczego: Gorzowska Fabryka Makaronu z siedzibą w Wieprzycach i Gorzowskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego. Te ostatnie m. in. wyprodukowały w ubiegłym roku 400 ton ogórków konserwowych i delikatesowych, 40 ton przetworów pomidorowych i 15 ton fasoli. Zakłady produkują ponadto wszelkiego gatunku marmolady, dżemy, powidła i kompoty.

Cechą charakterystyczną przemysłu gorzowskiego jest stały i szybki wzrost mocy produkcyjnej tego przemysłu. Ten stały i szybki wzrost mocy produkcyjnej pociąga za sobą wzrost stanu zatrudnienia oraz zmiany w strukturze zatrudnienia.

W związku z tym przewiduje się, że struktura zatrudnienia w mieście kształtować się będzie w 1965 r. następująco: na 66 000 mieszkańców miasta zatrudnionych będzie 33 000 osób, z czego w przemyśle 16 000 osób, czyli 48,5% ogółu zatrudnionych, w rolnictwie 1 200 osób, czyli 3,6% ogółu zatrudnionych i w pozostałych działach gospodarki narodowej 15 800 osób, czyli 47,9% ogółu zatrudnionych. Z uwagi na charakter produkcyjny podstawowych zakładów przemysłowych miasta odsetek kobiet pracujących wzrośnie do 63% potencjalnych zasobów siły roboczej w grupie kobiet. Ogólny wskaźnik wykorzystania potencjalnych zasobów siły roboczej wyniesie w Gorzowie w 1965 r. 81%. Najsilniejszy wzrost zatrudnienia nastąpi w dziale przemysłu, i to przede wszystkim w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych i Gorzowskich Zakładach Jedwabniczych.

Wielkość środków ekonomicznych planowanych dla zabezpieczenia dalszego rozwoju produkcji przemysłu gorzowskiego obrazuje przykład trzech największych zakładów produkcyjnych Gorzowa przedstawiony poniżej:

Planowany rozwój przemysłu gorzowskiego w latach 1961—1965

Nazwa zakładu	Zatrudnienie (ilość pracowników)			Fundusz płac w 1965 r. w mln zł	Fundusz inwest. w latach 1961—65 w mln zł	Wzrost produkcji w 1965 r. w stos. do 1960 r. w %	Wzrost płac w 1965 r. w stos. do 1960 r. w %	Budownictwo za- kładowe (ilość izb) w latach 1961—65
	1959 r.	1965 r.	wzrost w %					
Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych	4.000	7.200	80,0	180	620	158	80	2.070
Zakłady Mechaniczne „Gorzów“	1.528	2.710	77,3	brak da- nych	150	100	84	1.000
Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze	914	2.500	173,5	63	146	131	180	750
Ogółem	6.442	12.410	92,6	—	916	130	115	3.820

Gorzów Wielkopolski odniósł niezaprzeczalny sukces w rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu. Jest to przemysł nowoczesny tak w sensie nowoczesności rozwiązań konstrukcyjnych i organizacyjnych poszczególnych obiektów, jak i w sensie rozporządzalnego wyposażenia w nowoczesne techniczne maszyny i urządzenia. Przemysł ten posiada w pełni zdrowe podstawy rozwojowe i o ile uda mu się szybko rozwiązać zagadnienie ogólnego podniesienia poziomu kwalifikacji kadr pracowniczych oraz usprawnienia i unowocześnienia organizacji produkcji, Gorzów stanie się wkrótce jednym z poważniejszych ośrodków przemysłowych kraju.

Teresa Skrobała (Poznań)

ROZWÓJ GOSPODARCZY WAŁBRZYCHA¹

Dzieje gospodarcze Wałbrzycha to przeważnie dzieje jego górnictwa, zapoczątkowanego dokumentarnie w r. 1366 przez Piasta, Bolka II ze Świdnicy, który nadał

¹ Materiał liczbowy, zawarty w niniejszej korespondencji, pochodzi z biur planowania zakładów pracy, sprawozdań i artykułów zamieszczanych w miejscowym tygodniku „Trybuna Wałbrzyska“ oraz z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Wyzyskano również biuletyny informacyjne Zachodniej Agencji Prasowej, opracowane przez red. Zb. Mosingiewicza z Wałbrzycha.

swym lennikom prawa do dziedzicznej sztolni w Starym Zdroju. Pierwsza pewna wiadomość, dotycząca kopalni węgla na terenie dzisiejszego miasta — pierwotnie kopano ołów i cynk — pochodzi z 1561 r.² Pod koniec tego wieku wydobywano węgiel w trzech osadach wałbrzyskich. Zużywali go najpierw kowale świdniccy.

W 1818 r. liczył Wałbrzych, zrazu osada pasterzy, rolników i tkaczy, 1 836 mieszkańców, w tym 515 górników³. Już wówczas prawie co trzeci mieszkaniec pracował w górnictwie i stosunek ten utrzymuje się z grubszą po dziś dzień. Cztery kopalnie miejscowe: „Mieszko”, „Bolesław Chrobry”, „Thorez” i „Wiktoria” oraz dwie noworudzkie: „Nowa Ruda” i „Ślupiec”, łącznie z wałbrzyskimi koksowniami o tych samych nazwach i ściśle z przemysłem węglowym związaną Hutą „Karol” i Dolnośląskimi Warsztatami Naprawczymi, zatrudniają ok. 31 tys. mieszkańców na 46 602 osoby zatrudnione ogółem w sektorze uspołecznionym w 1958 r., kiedy to Wałbrzych, poszerzony o przyległe osady-przedmieścia, liczył 111 510 osób.

Stan zatrudnienia w samych kopalniach węgla ilustrują następujące liczby⁴:

rok 1936	17 317 osób
„ 1944	13 901 „
„ 1947	18 568 „
„ 1950	17 223 „
„ 1952	17 678 „
„ 1955	21 986 „
„ 1958	21 322 „

W latach minionych bardzo żywa była fluktuacja niekwalifikowanych pracowników fizycznych, którzy albo porzucali przemysł węglowy, albo się przenosili z kopalni do hut, warsztatów, budownictwa, zakładów koksochemicznych itp.

Zauważyć jednak trzeba, że załogi kopalni węglowych na ogół się stabilizują, co wiąże się z unormowaniem zarobków; odpad elementów nieodpowiednich był pożądanym, wielu przychodziło do pracy na sezon zimowy, wiosną natomiast przerzucając się do robót rolnych, inni lekceważyli przepisy bezpieczeństwa i nie umieli przystosować się do prac podziemnych.

Przepływ pracowników przez wałbrzyskie zakłady pracy trwa wszakże w dalszym ciągu, wyrażając się w r. 1958 liczbą 18 083 osób. Liczne wyjazdy za granicę Niemców i Żydów (łącznie wyjechało w 1958 r. 6 827) odbiły się specjalnie na zatrudnieniu w handlu, gdzie właśnie pracowali przedstawiciele obu tych narodowości w znacznym procencie.

Dla fluktuacji załóg fabrycznych nie jest obojętny fakt, skąd przybywają nowi pracownicy. Według danych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej największy przypływ robotników na ten teren dokonuje się z woj. rzeszowskiego, a następnie z woj. kieleckiego i krakowskiego⁵. Jest to element wiejski niefachowy, który nie potrafi zastąpić od razu odchodzących pracowników fachowych lub przyuczonych.

Ruch ludności w Wałbrzychu jest bardzo ożywiony. Według danych Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego z Wałbrzycha

w 1956 r. wyjechało	11 487 osób,	przybyło	11 035
„ 1957 „ „	13 894 „	„	10 380
„ 1958 „ „	13 637 „	„	12 792

² L. Häufler, Die Geschichte der Grundherrschaft Waldenburg-Neuhaus, Breslau 1932, cz. I, s. 245 i n. Por. również S. Michalkiewicz, Górnictwo węglowe w zagłębiu wałbrzyskim. Wałbrzych 1956.

³ Pflug, Chronik der Stadt Waldenburg in Schlesien, Waldenburg 1908, na s. 108. Tamże starsze dane ludnościowe, np. w r. 1808 Wałbrzych liczył ok. 1500 mieszkańców, l. c., s. 92.

⁴ Dane z biura planowania Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu.

⁵ T. Gretscheł, Fluktuacja załóg, „Trybuna Wałbrzyska“, r. VI, nr 24 (262), z 19 VI 59.

Ten niewielki ubytek jest bez znaczenia dzięki wielkiemu przyrostowi naturalnemu. Np. w r. 1958 urodziło się 3 372 dzieci. Jest to przyrost większy od średniego w kraju, bo tu na 1 000 mieszkańców przypada 30,2 noworodków. Zgonów było w ostatnich latach przeciętnie 7,1 na 1 000 mieszkańców. Ruch ludności w takiej skali, jak w Wałbrzychu, stwarza trudności mieszkaniowe i inne, wpływa na wydajność pracy i produkcję⁶.

Przytaczamy statystykę wydobycia węgla w niektórych latach:

rok 1947	3 155 tys. ton. węgla netto
„ 1950	3 691 „
„ 1952	3 368 „
„ 1955	3 734 „
„ 1958	2 734 „

Spadek wydobycia nastąpił w r. 1958, kiedy to przeszliśmy na nowy sposób płukania węgla, czyli przeróbki mechanicznej, aby otrzymać lepszy gatunek węgla przydatny do koksowania. Taki węgiel „wsadowy”, do baterii koksowniczych, lepiej się opłaca i podnosi w naszych warunkach rentowność kopalń mimo liczebnego spadku urobku, tzn. wyrażonego w tonach. Zagłębie wałbrzyskie daje obecnie ok. 78% węgla wsadowego wobec połowy tej ilości otrzymywanej przez Niemców, przy czym sama kopalnia „Thorez” dostarcza ponad 2 500 ton takiego węgla dziennie. Wałbrzyska batalia węgłowa toczy się obecnie pod hasłem zwiększenia produkcji węgla wsadowego, a zanotować już możemy 7 500 ton tego produktu dziennie.

Ze 100 ton węgla koksującego otrzymujemy w Wałbrzychu ok. 80% koksu, oprócz tego zaś produkty węglpochodne, tj. smołę, benzol, siarczan amonu, naftalen i gaz koksowniczy. Cztery wydzielone koksownie wałbrzyskie, podległe Ministerstwu Hutnictwa, produkują dziennie ok. 6 000 ton koksu. Jest to koks hutniczy z kopalni „Bolesław Chrobry” i „Thorez” oraz koks przemysłowo-opałowy z „Wiktorii”, specjalnie do tego urządzonej i dającej ok. 1 400 ton koksu dziennie, i z koksowni „Mieszko” z produkcją ok. 1 000 ton na dobę. Przy koksowni „Bolesław Chrobry” istnieje oddział przeróbki smoły, z produktów ubocznych powstaje podpałka „Lofix”, zastępująca drzewo.

Koks wałbrzyski transportuje się głównie na Górny Śląsk i do Nowej Huty. W dalszej perspektywie nie przewiduje się rozbudowy tutejszych koksowni, z wyjątkiem koksowni „Wiktoria”.

Nie wszystkie węgiel wałbrzyski, acz znany z walorów koksujących, nadaje się do wyprażania dobrego koksu, toteż w praktyce stosuje się różne mieszanki węglowe, także z domieszek węgla sprowadzanego z Górnego Śląska i z zagranicy.

Cofając się wstecz informujemy, że śląskie koksownictwo zostało zapoczątkowane w r. 1776 przez niejakiego Adlera z Książa oraz leśniczego Hellera, również pra-

⁶ Zestawianie liczby 64 100 mieszkańców Waldenburga w 1939 r. z 110 300 mieszkańcami w r. 1958 np. w „Słowniku geografii turystycznej Polski”, w „Roczniku Politycznym i Gospodarczym 1958” i w innych wydawnictwach krajowych i powojennych zagranicznych, np. w „Der grosse Brockhaus”, 16 wyd. 1957 — bez wzmianki o poszerzeniu miasta — prowadzi do mylnych wniosków, jakoby ludności polskiej przybyło o 60%. Władze polskie włączyły do obszaru właściwego miasta (centrum, Stary Zdrój, Nowe Miasto i Podgórze) kilka osiedli podmiejskich traktowanych dawniej jako samodzielne gminy, jak Biały Kamień, Sobiecin, Szczawienko, Poniatów, Piaskowa Góra (należąca dawniej do Szczawna Zdroju), Rusinowa i Gaj, razem ponad 43 tys. mk. Liczba ludności polskiej równa jest zatem ilości mieszkańców niemieckich lub wykazuje nieznaczną wyższość.

Dokładne dane o powiększaniu się miasta przed r. 1939 podaje dzieło E. Keyser, Deutsches Städtebuch, Stuttgart 1939, tom I. Czytamy w nim na s. 895, że Wałbrzych liczył w 1918 r. 19 592 mk. Po włączeniu Starego Zdroju w 1919 r. 36 002 mk., a po przyłączeniu Podgórze w 1936 r. 65 684 mk.

cownika Hochbergów, późniejszych v. Pless. Koks służył do wytapiania żelaza i miedzi dając lepsze wyniki niż drzewo i węgiel. Pierwsze piece koksownicze powstały w r. 1789 w Gorcach pod Wałbrzychem, według wzoru angielskiego. Dawny mielerz obrabiał jedną tonę węgla, a czas spiekania trwał 12 godzin.

Mówiąc o węglu wałbrzykim nie możemy pominąć noworudzkiego łupku. Surowiec ten, wysoko ceniony na rynku światowym, służy do wyrobu materiałów ogniotrwałych. Zalega w kilku samodzielnych żyłach pokłady szybu „Piast”, pojawiając się w grubościach od 0,20 do 6 m. Odkryty w latach 1877/78 w sąsiedztwie węgla kamiennego, eksploatowany był w następujących ilościach:

rok	łupek surowy	łupek prażony
1913	143 617 ton	103 312 ton
1930	115 267 „	72 308 „
1934	97 813 „	60 453 „
1951	215 000 „	105 000 „ (podano w cyfrach
1955	235 000 „	113 000 „ (okrągłych)
1958	205 000 „	91 000 „

Łupek z Nowej Rudy wędrował przed wojną do Szwecji, Norwegii, Włoch, Polski (w 1934 r. 2 900 ton), Szwajcarii, Francji, Holandii, Czechosłowacji, Belgii, Austrii i dziś także, choć w ograniczonej ilości, wysyłamy go zagranicę. Posługuje się nim przemysł ceramiczny, żelazny, hutniczy, cynkowy itd. Jak widzimy ze statystyki, polska produkcja łupku przekroczyła znacznie produkcję niemiecką.

Doniosłym osiągnięciem naszych górników-geologów jest opanowanie niebezpiecznych zjawisk gazów wyrzutowych w kopalniach noworudzkich, które w przeszłości spowodowały dwa ciężkie wypadki. Najpoważniejszy wypadek z 1958 r. pociągnął za sobą tylko 5% ofiar dwóch katastrof w czasach niemieckich.

Z kolei rozpatrmy wydajność pracy górnika wałbrzykiego. Dzielne wydobywanie węgla w kilogramach ilustruje poniższe zestawienie:

rok 1947	661 kg urobku na 1 górnika
„ 1950	732 „ „ „ „ „
„ 1952	662 „ „ „ „ „
„ 1955	608 „ „ „ „ „
„ 1958	675 „ „ „ „ „

Zarząd kopalń dąży do ustalenia 702 kg węgla jako dziennego normatywu w określonych warunkach. Warunkami tymi są specyficzne trudności w Zagłębiu Wałbrzykim, jak niskie pokłady, uskoki, przerosty. Wydajność hamuje także nieuregulowany system rozliczania pracowników, nieodpowiedni werbunek, skąd płynność załogi itp. Inaczej obliczana wydajność u Niemców wynosiła w latach:

1925	660 kg
1929	849 „
1937	993 „
1941	921 „

Normatyw wynosił wtedy ok. 1 000 kg na głowę. Dla porównania dodajmy, że normatyw wydajności dla Zagłębia Ruhry wynosił 1 677 kg, a dla Górnego Śląska, gdzie warunki geologiczne są najkorzystniejsze (2,93 m średnia grubość pokładu, w Wałbrzychu dwukrotnie mniejsza) 1 750 kg na dniówkę.

Jak kształtowały się zarobki górników wałbrzykich w minionych latach?

Średni pełny zarobek na jednego pracownika miesięcznie bez względu na jego miejsce pracy i zaszerogowanie w r. 1958 wynosił 2 252 zł. Był to zarobek znacznie wyższy od przeciętnego w kraju, wynoszącego, jak wiadomo, 1 362 zł. Średni zarobek całej załogi w kopalni węgla był jeszcze wyższy. Obrazuje to poniższe zestawienie:

rok 1953	51 zł za dniówkę
„ 1955	61 „ „ „
„ 1956	75 „ „ „
„ 1957	102 „ „ „
„ 1958	101 „ „ „

Górnik wałbrzyski, pracujący bezpośrednio przy eksploatacji ściany, zarabiał przeciętnie w latach:

rok	przy ścianie	robotnik dołowy
1953	81 zł.	60 zł.
1954	92 „	65 „
1955	100 „	68 „
1956	129 „	85 „
1957	158 „	118 „
1958	153 „	117 „

W Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym na 16 wałbrzyszan pracuje, a więc zarabia 10. I te właśnie lepsze niż gdzie indziej stosunki zarobkowe w Wałbrzychu ściągają ludzi ze wszystkich stron Polski. Dochody te nie obrazują jeszcze wszystkich możliwości zarobkowych.

Suma dochodu obywateli miasta wynosiła w ubiegłym roku okrągło półtora miliarda złotych! Z tej kwoty wydano w ciągu roku ponad 1 300 mln na zakup towarów (w 620 sklepach). Na artykuły spożywcze w Wałbrzychu wydano więcej niż gdzie indziej w kraju.

Jeśli chodzi o sprawy mieszkaniowe, to górnictwo wałbrzysko-noworudzkie posiada 1 700 budynków własnych, co zapewnia stałej zalodze bazę mieszkaniową, oraz rozporządza parkiem samochodowym z ilością 150 pojazdów mechanicznych, służących również do przewozu robotników, którzy mieszkają w promieniu 20 do 35 km od Wałbrzycha (Lubawka, Chelmsko, Kamienna Góra).

Od kilku lat żywo dyskutowany jest w Wałbrzychu problem podkopów górniczych. Przy eksploatacji złóż węgla, położonych pod miastem, na powierzchni występują większe lub mniejsze szkody. W latach 1953—1957 zagrożone zostały przez szkody górnicze 362 budynki. Dodatkowe remonty lub rozbiórki pochłaniają miliony złotych. Ubywająca substancja mieszkaniowa (w r. 1957 Wałbrzych miał 78 164 izb mieszkalnych) wskutek corocznej rozbiórki ok. 350 izb, tj. kilkunastu budynków, starych lub zdewastowanych, oraz szkód górniczych, wpływających ujemnie na stan techniczny budynków, zrodziła konieczność powstania nowej dzielnicy mieszkaniowej na Piaskowej Górze, leżącej poza linią występowania karbonu produktywnego (5 km od centrum miasta i najbliższej kopalni). Nowy teren został w latach 1958/59 uzbrojony i obecnie wznosi się na nim sposobem przemysłowym kilka pierwszych bloków mieszkalnych. W planie pięcioletnim budowa tego osiedla, obliczonego na 15 tys. mieszkańców, stanowi ma największą inwestycję mieszkaniową na Dolnym Śląsku. Aczkolwiek w obrębie samego miasta znajduje się sporo przestrzeni wolnej, MRN nie przewiduje tam zwartego budownictwa mieszkaniowego ze względu na konieczność eksploatawania dobrych pokładów węgla, zalegających całe śródmieście i najbliższe jego peryferie. Złoża łatwe i nie powodujące szkód powierzchniowych zostały już na ogół wybrane. Naruszenie filaru ochronnego na przykład pod dworcem głównym przy niedostatecznej podsypce wyrobisk spowodowało wyłączenie z użytku głównego budynku stacyjnego i konieczność odciążenia tego węzła przez okrężny przelot pewnej ilości pociągów. To omijanie miasta ma z czasem doprowadzić do tego, że nowy Wałbrzych powstanie na peryferiach starego, zwłaszcza w dzielnicach Rusinowej, Piaskowej Góry i Poniatowa. W Rusinowej (6 km od centrum miasta)

zbudowano 1200 izb kosztem ok. 150 mln zł, prace na Piaskowej Górze pochłonięły dotychczas ponad 40 mln zł, a plan dalszych inwestycji na tym miejscu wynosi na rok 1960 — 30 mln zł⁷.

Zauważyć należy, że realizowana już koncepcja „przenoszenia” Wałbrzycha za miasto ma przeciwników wśród specjalistów górniczych, którzy twierdzą, że chwilowe odkształcenia terenowe na powierzchni miasta były wynikiem eksperymentowanych dopiero metod wypełniania starych chodników, że technika zabezpieczania nawierzchni została opanowana i da tak dobre wyniki, jak na Górnym Śląsku, gdzie pod osiedlami kopie się bez obawy większych szkód i strat. W ciągu ubiegłych lat dziesięciu wyrosło przy mieście wiele nowych hałd kamieni wywiezionych z kopalń. Kamień ten można lokować pod ziemią, a puste chodniki nim wypełnione nie będą ulegały zawalom.

Podzielone są również zdania co do rzekomego zagrożenia źródeł mineralnych w Szczawnie Zdroju przez ekspansję kopalni „Thorez”. Pesymiści przytaczają m. in. jako argument znane przed stu laty uzdrowisko Stary Zdrój, które zakończyło swój byt, gdy żyły wodne zostały poprzecinane i odgazowane przez sztolnie węglowe. Sprawa zasługuje na poważne studia terenowe. O zagrożeniu Szczawna pisali już Niemcy, żądając rygorystycznej ochrony tych cennych wód mineralnych.

Z powyższych rozważań nie wynika bynajmniej, że w centrum miasta nic się nie buduje. Owszem, w minionym czternastolecu, ściśle biorąc w latach ostatnich, wybudowano dwa internaty dla szkół górniczych kosztem prawie 25 mln zł, zasadniczą szkołę górniczą na Starym Zdroju (w obu wypadkach inwestorem było Ministerstwo Górnictwa), 8 budynków jednorodzinnych przyzakładowych kopalni „Bolesław Chrobry”, 6 budynków mieszkalnych kopalni „Mieszko”, 104-izbowy budynek dla załogi awaryjnej, unowocześniane i mechanizowane są kopalnie, rozszerzono baterie koksownicze w koksowni „Wiktoria”, Huta Szkła rozbudowała swe magazyny i pakownie, MPRB uruchomiło własną wytwórnię prefabrykatów budowlanych⁸; od r. 1957 pustaki wyrabiane są z żużla, którego tysiące ton zalegają na hałdach wałbrzyjskich. Brak jest natomiast w Wałbrzychu budownictwa spółdzielczego.

MRN, której budżet wynosił w r. 1957 114 mln zł⁹ po stronie dochodów, a 110 mln po stronie wydatków, sprężystsza od poprzedniej i odświeżona częściowo kadrą fachową, przeznaczyła fundusze na nowe elewacje 30 odrapanych i podniszczonych budynków. Zamierza się tę akcję kontynuować przez odświeżenie w r. 1960 jeszcze 60 kamienic. Główne ulice otrzymały jarzeniówki kosztem dwóch milionów zł, a oświetlenie neonowe — kina i ważniejsze obiekty miejskie. Stało się to za przykładem Górniczego Domu Kultury kopalni „Thorez”, który skupia niemal całe życie widowiskowo-impresowe miasta, zwłaszcza gdy rozbudowa zbyt ciasnego i starego teatru utknęła z przyczyn dokumentacyjnych na martwym punkcie, a dziesięcioletnie boje o nowy gmach teatralny pozostały bez wyniku.

Rozwój gospodarczy i przestrzenny Wałbrzycha wymagał usprawnienia komunikacji. Fakt ten stanowi bodaj najważniejsze osiągnięcie miasta na przestrzeni

⁷ Plan gospodarczy na rok 1960 zakłada, że środki finansowe na budowę mieszkaniową wyniosą 29,8 mln zł, w tym środki na budownictwo rad narodowych 23 mln i środki zakładów pracy 6,8 mln zł. Nakłady na kapitalne remonty zabezpiecza suma 20 mln zł.

⁸ Ponieważ prywatne budownictwo domków jednorodzinnych w Wałbrzychu chwilowo nie istnieje, baza żużlobetonowych prefabrykatów przy MPRB wyrabia materiały budowlane również dla Polski centralnej.

⁹ W 1960 r. MRN zaplanowała dochody na 149 859 900 zł. Z tej wysokości w stosunku do lat poprzednich sumy gospodarka komunalna i mieszkaniowa pochłonę 52 mln, oświata 21 mln, wydział zdrowia 40 mln, administracja 5 mln, wydział kultury 2 mln zł, z czego blisko półtora miliona kosztuje prowadzenie niższej i średniej szkoły muzycznej, której istnienie było nieraz kwestionowane tak z powodów merytorycznych, jak budżetowych.

ubiegłego dziesięciolecia. Przeszarżałe, wąskie linie tramwajowe w ciasnych ulicach, powodowały na pochyłościach i zakrętach liczne katastrofy, okupione ciężkimi ofiarami w ludziach, i dlatego bezpieczną i szybką komunikację trolejbusową otrzymało najpierw „archaicznie” zabudowane Podgórze (linia nr 1, Plac Grunwaldzki — Dworzec Główny), potem Nowe Miasto i Stary Zdrój (linie 6 i 7). W lecie 1959 r. dobiegły końca prace montażowe przy linii nr 4, łączącej śródmieście ze Szczawienkiem (6 km). Dwadzieścia nowych trolejbusów zaczęło obsługiwać tę trasę od 24 X 1959 r.

Dzięki staraniom MRN odległe dzielnice i osiedla podmiejskie zostały połączone z miastem przez linie autobusowe: nr 8, 9, 10, 11, 12, 13 (Gaj, Poniatów, Kozice, Szczawno Zdrój, Szczawienko, Sokolowsko). Ta rozbudowa komunikacji miejskiej przybliżyła zakłady przemysłowe, których ma Wałbrzych 52, do mieszkań pracowników zmuszonych chodzić do pracy nieraz po parę kilometrów. MPK pomyślało również o udostępnieniu turystom i wczasowiczom pięknych okolic zamku piastowskiego w Zagórzcu Śląskim z jego malowniczym jeziorem zaporowym. W miarę rozwoju trakcji trolejbusowej znikają z ulic szyny tramwajowe, których ostatnie odcinki zostaną usunięte w latach 1961—63, tj. linie nr 2, 3 i 5¹⁰.

Masyw góry Chełmiec, dominującej w panoramie niecki wałbrzyskiej, zawiera oprócz węgla jeszcze cenny baryt, który ma zastosowanie w produkcji farb, lakierów i innych związków chemicznych, używany również w przemyśle papierniczym, gumowym, węglowym i w medycynie. Obecne wydobyte tego minerału, importowanego do niedawna z zagranicy, wynosi rocznie ok. 30 tys. ton, co pokrywa zapotrzebowanie krajowe. Kopalnia w Boguszowie stale bywa rozbudowywana i unowocześniana, gdyż do tej pory nie było tam nowoczesnych szybów ani urządzeń. Rokrocznie na inwestycje barytowe przeznaczają Zjednoczenie Kopalnictwa Surowców Chemicznych 10 do 15 mln zł.

Z górnictwem wałbrzyskim i koksownictwem związany jest „Dalgaz”, czyli Zakłady Gazownictwa, właściwy dystrybutor produktu wytwarzanego w koksowniach, zaopatrujący ludność i zakłady miasta i okolicy, tłoczonego przez kompresory także do NRD (okręg miasta Görlitz). Niektóre ulice Wałbrzycha mają nadal oświetlenie gazowe. „Dalgaz”, zatrudniający ok. 600 pracowników, posiada ponad 750 km sieci gazociągowej. Zbyt gazu w ubiegłych latach stale wzrastał, przekraczając 290 mln m³ rocznie. W roku bieżącym koksownia „Wiktorija” uruchomiła i podłączyła do systemu gazowego całej koksowni nowo wybudowaną V baterię koksowniczą. Składa się ona z 35 elementów, których roczna produkcja wyniesie 150 tys. ton koksu, 6 mln m³ gazu oraz wiele ton benzolu, siarczanu amonu i smoły. Dzięki nowej baterii, którą wybudowało wrocławskie Zjednoczenie Budowy Pieców Przemysłowych, poprawi się zaopatrzenie w gaz zarówno przemysłu, jak i mieszkań na Dolnym Śląsku.

Na miejscowej bazie węglowej wyrosła elektrownia „Wiktorija” wysyłająca energię elektryczną do głównych obiektów przemysłowych Dolnego Śląska, a także do pobliskiej Czechosłowacji. Przemysł energetyczny i gazowy równoważy wysokie koszty wydobycia węgla wałbrzyskiego. Prócz tego elektrownie zużywają duże ilości miazgi i pyłu węglowego¹¹.

Choć węgiel, koks, gaz i energia elektryczna kształtują zasadnicze oblicze Wałbrzycha, wiekową tradycję posiada tu przemysł metalowy i hutniczy.

¹⁰ Średnia roczna liczba wozów tramwajowych wynosiła 64, a w r. bieżącym pozostanie ich tylko 30. Liczba trolejbusów wzrosła pod koniec 1959 r. z 29 do 43 i do 58 w roku bieżącym. Liczba wozów autobusowych MPK wynosi 18, w latach 1945 — 49 nie było ich w ogóle. Tramwaje przewiozły w r. 1959 ok. 32 mln pasażerów, trolejbusy 20 mln, autobusy ok. 4 mln. Wałbrzych ma 15 taksówek miejskich i 95 prywatnych.

¹¹ Długość sieci elektrycznej w r. 1945 wynosiła 556 km, w r. 1959 już 2 600 km. W r. 1945 ilość odbiorców energii w okręgu wałbrzyskim wyrażała się liczbą 147 tysięcy, a w r. 1959 194 tysiącami.

Huta „Karol”, założona w 1821 r. jako odlewnia garnków żelaznych, z biegiem lat zaczęła produkować sprzęt przemysłowy, przede wszystkim górniczy. W Polsce Ludowej skryształizowała charakter swej produkcji jako fabryka maszyn i konstrukcje stalowych, budując głównie sortownie i płuczki do węgla na użytek kraju i zagranicy. Prawie trzecia część produkcji Huty „Karol” idzie na eksport. Odbiorcami obrabiarek, kruszarek, odwadniarek, flotowników, przesiewaczy, urządzeń transportowych i innych są: ZSRR, Chiny, Czechosłowacja, Burma, Bułgaria, Egipt, Albania. Niedawno wysłano do Chin urządzenia dwóch kompletnych kopalń, przygotowano 240 ton konstrukcji mostowych dla Egiptu oraz 190 ton dla Czechosłowacji. Huta produkuje też przesuwnice wagonowe, klatki wyciągowe, przenośniki, napędy i inne urządzenia kopalniane dołowe. Zatrudnia wraz z odlewnią (odlewy żeliwne, brązowe, aluminiowe, stalowe) i działem obróbki mechanicznej (tokarki, obrabiarki, frezarki) ok. 1200 ludzi, w tym 60 techników i inżynierów. W kraju Huta „Karol” dostarcza urządzeń i maszyn dla 75 kopalń na Górnym i Dolnym Śląsku. Monterzy tej huty instalują w Chinach aparaty i urządzenia górnicze.

Z cennych inicjatyw tej głównej placówki ciężkiego przemysłu w Wałbrzychu wymienić należy projekt prototypu maszyny do czyszczenia wózków kopalnianych. Wózek bowiem węglowy z biegiem czasu ich użytkowania „zarastają” zanieczyszczeniami, kamieniem i pyłem węglowym, trudnym do usunięcia.

Dokoła Huty „Karol” oraz sąsiadującej z nią huty szkła (oficjalna nazwa: „Zakłady Szkła Lustrzanego Wałbrzych”) uplasowała się w przeszłości dzielnica Piaskowa Góra, osiedle łącznikowe pomiędzy Starym Zdrojem a Szczawienkiem. Huta szkła, już w pierwszych latach po wyzwoleniu zatrudniająca ok. 700 ludzi, w kilku asortymentach zdołała poważnie zdystansować produkcję niemiecką i rozbudować swoje pomieszczenia. Jej specjalnością jest szkło lustrzane surowe, lane i zbrojone. Potrzebny do tego podstawowy surowiec — piasek topiarski — sprowadzany bywa z NRD i z Tomaszowa Mazowieckiego. W początkowych latach huta uporała się z trudnościami otrzymania właściwej siatki potrzebnej do zbrojenia, którą teraz sprowadza z Górnego Śląska i częściowo z Holandii. Produkcja dzienna wynosi ok. 15 wagonów, w tym ok. 10 tysięcy m² szkła surowego lanego. Dodatkowo produkuje się szkło galanteryjne.

Dzięki zainstalowaniu automatów do produkcji szkła budowlanego sprowadzonych z NRF, huta dostarcza dziennie krajowemu przemysłowi budowlanemu trzy wagony szklanych okładzin, pustaków i cegieł. Ostatnio zwiększono blisko sześciokrotnie produkcję działu gięciarni szkła. Szkło gięte ma zastosowanie w przemyśle meblarskim, w handlu przy urządzaniu gablot i wystaw oraz w przemyśle elektrotechnicznym. Gięciarnia produkuje również szkło do reflektorów teatralnych, do kopiarek oraz szkło wklęsłe do reflektorów drogowych.

Wałbrzyskie szkło surowe i zbrojone zakupują chętnie Holendrzy, Finowie, Belgowie, a także kraje demokracji ludowej. Służy ono do krycia hal fabrycznych, budynków, dworców itp., również na okna.

W najbliższych latach „Lustrzanka” wałbrzyska zostanie rozbudowana, a najważniejszą w niej inwestycją będzie budowa trzeciej, nowoczesnej wanny hutniczej na szkło, co pozwoli zwiększyć produkcję o poważny procent.

Ponad półtora tysiąca wałbrzyszan znajduje zatrudnienie w dwóch fabrykach porcelany: starszej, noszącej nazwę „Zakłady Porcelany Stołowej Krzysztof”, i młodszej, „Wałbrzych”. I te zakłady mimo różnorodnych trudności utrzymują światową renomę porcelany wałbrzyskiej. Najwięcej trudności sprawia zjawisko fluktuacji kadr, hamujące równomierny i kwalifikowany rozwój produkcji.

Fabryka porcelany „Wałbrzych”, największa z sześciu zakładów porcelany stołowej w Polsce, produkuje rocznie ok. 3 000 ton porcelany wysokiej klasy. Rozwój produkcji „Krzysztofa” przedstawia się następująco:

rok 1947	635 ton
„ 1950	1 368 „
„ 1953	1 457 „
„ 1955	1 403 „
„ 1958	1 546 „

Wartość globalna produkcji wzrastała corocznie:

rok 1950	17 mln zł (okrągło)
„ 1953	26 „
„ 1955	28 „
„ 1957	29 „
„ 1958	33 „
„ 1959	48 „ (plan)

Świeżo zaplanowano daleko idącą rozbudowę „Krzysztofa”. W najbliższych trzech latach nastąpi unowocześnienie wielu działów, dzięki czemu produkcja osiągnie rocznie 2 400 ton wysokogatunkowej porcelany wartości blisko 80 milionów złotych.

Eksport do Anglii, Belgii, Holandii, Danii, Izraela, Szwecji, Norwegii, Grecji, Włoch, Australii, Finlandii, Szwajcarii, Austrii, Syrii, Indyj, Egiptu, Brazylii, USA, Indonezji i innych państw wynosił:

w roku 1952	22% produkcji
„ 1955	23% „
„ 1958	20% „

„Krzysztof” pracuje, opierając się na surowcach krajowych i zagranicznych (z Czech, NRD, Jugosławii, Finlandii, Holandii). W r. 1948 w zakładzie na 787 osób personelu było tylko 22 Niemców.

Przeciętne zarobki robotników produkcyjnych wzrastały w sposób następujący:

rok 1951	565 zł miesięcznie
„ 1952	619 „
„ 1953	946 „
„ 1954	1 023 „
„ 1955	1 034 „
„ 1956	1 179 „
„ 1957	1 397 „
„ 1958	1 483 „

W fabryce porcelany „Wałbrzych” uruchomiono dział produkcji kapsli karbo-rundowych, potrzebnych do wypalania porcelany. Do tej pory kapsle te musieliśmy importować. W zakładzie tym, w którym tłukło się miesięcznie ok. 15 ton porcelany, zastosowano nową masę wzmacniającą, z domieszki glikocelu, co obniżyło procent stłuczki.

Obie fabryki wystawiły na Międzynarodowych Targach Poznańskich i Targach w Moskwie w r. 1959 nowe fasony serwisów stołowych, kawowych i śniadaniowych, dzięki czemu otrzymały wiele zamówień z zagranicy.

Podstawową produkcją wałbrzyskiej „Kalkomanii”, jedynej tego rodzaju zakładu w Polsce, jest ornamentacja i zdobnictwo dla użytku przemysłu ceramicznego. Ubocznie wykonuje się kalkomanię reklamową. Obecnie rozbudowuje się podstawowy dział produkcji tych zakładów graficznych, mianowicie w montażu są 4 nowoczesne maszyny offsetowe importowane z Anglii, a zastosowanie fotolitokopii przyspieszy i usprawni tok produkcji. Nowe maszyny wyeliminują częściowo przestarzały sposób ręcznego nakładania rysunku na kamień litograficzny.

Aby uświadomić sobie wielki dorobek tego zakładu w ciągu lat 14, przypomnieć trzeba, że fabryka kalkomanii została przejęta przez władze polskie w stanie zdewastowanym; w budynku jej w czasie wojny znajdowały się magazyny silników lotniczych. Maszyny były zdemontowane i pochowane w różnych miejscach. Przejęty zakład mógł rozpocząć produkcję dopiero pod koniec 1946 r. W r. 1947 zmontowano 13 płaskich maszyn, a na początku roku następnego ukończono montaż jeszcze 7 maszyn. Zaczęto produkować kalkę ceramiczną, reklamową, dziecienną, także karty do gry oraz chromodruki. Już w r. 1948 wyprodukowano 416 tys. arkuszy kalkomanii, z czego 25 tys. poszło na eksport do USA. Przynajmniej od 35 lat wyroby tego zakładu są szeroko znane w świecie. Fabryka posiada od szeregu lat zespół dobrych fachowców, którzy umieli utrzymać wysoką jej rangę na rynkach zagranicznych.

Zakład co roku oddaje na rynek ok. 200 nowych wzorów zdobienia porcelany. Większość wzorów projektowana jest przez plastyków zakładowych. Fabryka istnieje już blisko 65 lat (od r. 1896), nic więc dziwnego, że w jej piwnicach zebrała się okazała kolekcja kamieni litograficznych w ilości ponad 40 tys. sztuk: od pierwszych, prostych wzorów do obecnych, mających znaczną wartość artystyczną.

Do większych obiektów przemysłowych w mieście należą również Wałbrzyskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego, produkujące głównie na rynek krajowy. Tkactwo od wieków kwitło w Sudetach wałbrzyskich i górach okolicznych. Poważnymi placówkami przemysłowymi są Fabryka Lin i Siatek na Piaskowej Górze oraz sąsiadujące z nią Dolnośląskie Zakłady Naprawcze, związane, jak już wspomnieliśmy, z przemysłem węglowym.

Wałbrzych to miasto przynoszące krajowi dewizy, i to w niemałej ilości. Dewizy daje koks wałbrzyski, węgiel, gaz, prąd, maszyny, szkło, kalka, a nawet piłki sportowe.

Państwowa Wytwórnia Sprzętu Sportowego w Wałbrzychu wysyła znaczną część swej produkcji zagranicę: do Egiptu, Wietnamu, Abisynii, Jordanii, Finlandii, Islandii i wielu innych państw. Największym powodzeniem wśród zagranicznych odbiorców cieszą się piłki sportowe. Wytwórnia wyrabia również obuwie dla wioślarzy, żeglarzy i turystów wysokogórskich.

W Wałbrzychu w okresie Polski Ludowej na polu gospodarczym zrobiono dużo i niektórymi osiągnięciami możemy się poszczycić. Pozostały oczywiście jeszcze pilne sprawy do załatwienia. Trzeba ujarzmić wody ściekowe hańd, które podmywają kamienice, zalewają piwnice, spływają do Czarnego Potoku, powodując na wiosnę wylewy. Koszt uregulowania wód ściekowych Wałbrzycha wyniesie 12 mln złotych. Setki ton fenolu z produkcji koksu spływa ściekami do potoków niszcząc rybostan w dorzeczu Odry i zatruwając okolicę. Generalne rozwiązanie tego problemu na całym Śląsku jest w toku. Główną bolączką miasta jest brak wody, którą do Wałbrzycha sprowadza się z odległości kilkunastu kilometrów. Niecka wałbrzyska jest bardzo uboga w zasoby wodne. Wybudowana dużym nakładem kosztów międzykopalniana kolejka linowa, łącząca koksownię wałbrzyskie, nie daje efektów gospodarczych. Transport ten okazał się droższy od kolejowego, a miało być odwrotnie. Miasto jest coraz bardziej zapyłane. Pilne są remonty domów, budowa szkół, mieszkań, teatru itd.

Z powyższego zarysu rozwoju gospodarczego Wałbrzycha wynika, że ta stolica przemysłowa Dolnego Śląska to kombinat wielorakich fabryk, tworzących jakby elementy osady górskiej, mającej charakter olbrzymiej, rozwlekłej na przestrzeni 10 km miejscowości. Rola tutejszego zarządu miasta z jego 120-milionowym budżetem, do niedawna znacznie mniejszym, ogranicza się raczej do funkcji administracyjno-politycznej. Finanse miejskie, mniejsze w ubiegłych latach od dochodów średnich zakładów produkcji, nie pozwalały MRN na swobodne gospodarowanie. Rozwój gospodarczy Wałbrzycha to rozwój konglomeratu jego 52 zakładów przemysłowych,

podlegających różnym resortom gospodarczym, a dopiero w ubiegłych trzech latach miasto podjęło na kilku polach inicjatywę, uzyskawszy większe fundusze. W przeszłości zarząd miejski nawet chętnie wyzbywał się ważnych obiektów, na przykład głównego gmachu teatralno-kinowo-świetlicowego, odstępując go kopalni „Thorez”, która prowadzi go pod nazwą „Górniczego Domu Kultury”, wielkiego stadionu itd. Stąd np. możliwości gospodarczo-kulturalne GDK są większe niż wydziału kultury MRN.

Swoistą wymowę miały wywiady redakcji „Trybuny Wałbrzyskiej” pt. „Co dla miasta?”, w których przedstawiciele przemysłu wypowiedzieli swoje uwagi o formach i zakresie współpracy z miastem w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Zakłady pracy pomagają miastu w remontach mieszkań, elewacjach budynków, oświetlaniu ulic, porządkowaniu placów, otwieraniu i prowadzeniu domów kultury, ośrodków wychowawczych, placówek sanitarnych itd., nie mówiąc o budownictwie przyzakładowym. Udział miejscowego przemysłu w rozwoju gospodarczym miasta jako całości (powierzchni 62 km²) był w minionej dobie bardzo poważny¹². Dlatego pisząc o rozwoju gospodarczym Wałbrzycha musieliśmy uwzględnić przede wszystkim stan i rozwój produkcji kilkunastu najważniejszych zakładów przemysłowych tego górniczego miasta.

Alfons Szyperski (Wałbrzych)

TEATR ROBOTNICZY W BIELAWIE

W 1959 r. minęła 12 rocznica istnienia Teatru Robotniczego w Bielawie na Dolnym Śląsku. Teatr ten jest niewątpliwie zjawiskiem wyjątkowym pośród takiego typu placówek artystycznych, i to nie tylko w skali jednego regionu, ale w skali ogólnokrajowej. Placówka tym cenniejsza, że istnieje na odzyskanych Ziemiach Zachodnich, że działa w ośrodku przemysłowym głównie dla środowiska robotniczego i że może poszczycić się imponującym dorobkiem ilościowym i artystycznym. Trzeba bowiem wiedzieć, że teatr ten w okresie swej dotychczasowej działalności wystawił kilkadziesiąt pozycji repertuarowych, z których kilka zyskało rozgłos ogólnopolski za swe wybitne walory artystyczne. Wyrazem tego były liczne nagrody uzyskane przez zespół na Ogólnopolskich Festiwalach Teatrów Ochotniczych, jakie miały miejsce w 15-leciu, i odznaczenie Teatru Orderem „Sztandar Pracy” II klasy przez Radę Państwa. Doceniony został w ten sposób nie tylko dorobek artystyczny Teatru Robotniczego, ale i niewątpliwie jego misja społeczna polegająca na krzewieniu kultury teatralnej i kultury w ogóle w wielu — oprócz Bielawy — większych i mniejszych ośrodkach Dolnego Śląska. Teatr zyskuje wszędzie aplauz widowni spragnionej kulturalnej rozrywki na prowincji. Uznanie darzy zespół także fachowa krytyka teatralna i duże ośrodki teatralne, jak Warszawa, Łódź, Poznań, Wrocław czy Szczecin, w których Teatr Robotniczy bawił na występach gościnnych. Droga do sukcesów była oczywiście długa i wymagała wiele zapału i energii zarówno ze strony poszczególnych członków zespołu jak

¹² We wspomnianych wywiadach redakcja „Trybuny Wałbrzyskiej” otrzymała informacje dotyczące udziału placówek przemysłowych w rozwoju miasta. Oto dla przykładu wypowiedź dyrektora Dolnośląskich Zakładów Naprawczych: „Świadczymy na rzecz miasta sporo usług. Naprawiamy tabor MPK, PKS, otoczyliśmy opieką szpital miejski nr 1, naprawiliśmy tam sprzęt chirurgiczny, zainstalowaliśmy sygnalizację, tablice oświetleniowe, sporządziliśmy wyciąg dla oddziału chirurgicznego oraz wykonujemy szereg bieżących remontów. Pomagamy szkołom, asygnując pieniądze. Wykonaliśmy oparkanie basenu w Szczawienku, zadrzewiamy teren, oświetlamy ulice. 700 tysięcy zł przeznaczaliśmy na elewację, gdyż budynki miejskie wyglądają okropnie. Miasto ich nie odnawia”. („Trybuna Wałbrzyska”, nr 261 z 19 VI 59). Wszystkie te prace zostały wykonane w dodatkowych roboczo-godzinach uchwalonych przez ofiarną załogę fabryki.

i kierownictwa teatru. Wszyscy stanęli na wysokości zadania i w efekcie powstał teatr, z którego pracą i wynikami artystycznymi warto się zapoznać.

Początki teatru sięgają 1947 r. Bielawa wyszła z zawieruchy wojennej obronna ręką. Miasto pozostało nie zniszczone i zaludniło się bardzo szybko. Mimo różnych niedostatków uruchomiono w krótkim czasie wszystkie istniejące tam w poprzednim okresie zakłady przemysłowe, głównie zakłady przemysłu bawełnianego. Największymi z nich były Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr. 1 — dziś Zakład im. II Armii W. P.

Dyrektor ówczesny zakładu im. II Armii, Mikołaj Olszewski — miłośnik teatru i świetny organizator — zakrzętała się wokół sprawy zorganizowania na miejscu przy zakładzie teatru ochotniczego. W maju tegoż roku zaprosił do współpracy w kierownictwie montującego się zespołu Adolfa Dolińskiego i Teodora Mierzeję. Z tymi nazwiskami związane są dużej mierze artystyczne sukcesy teatru. Adolf Doliński, aktor zawodowy, objął funkcję reżysera, a Teodor Mierzeja po studiach uniwersyteckich w Krakowie został kierownikiem literackim teatru. Ten ostatni teatrem interesował się już na studiach w Krakowie, biorąc czynny udział w tamtejszym zespole akademickim.

Ponieważ przy zakładzie bielawskim istniała od pewnego czasu orkiestra smyczkowa kierowana przez Bernarda Debicha, przystąpiono wspólnie do przygotowania pierwszej premiery. Przygotowano program składany z jednoaktówką Labiche'a „Jeden z nas musi się ożenić”. Reżyserował A. Doliński, kreujący zarazem w sztuce Labiche'a rolę główną. Orkiestrę prowadził B. Debich, konferansjerem był T. Mierzeja. Premiera odbyła się 14 VI 1947 r. i powtórzona została dnia następnego. Powodzenie było b. duże, wobec czego przystąpiono do zmontowania nowego programu i na „Dzień Morza”, przypadający w dniu 29 VI 1947 r., przygotowano nowy program składany pt. „Na Bałtyku polska straż” w tym samym składzie osobowym powiększonym o zespół taneczny Jana Pawłowskiego, który związał się odtąd na stałe z teatrem bielawskim. Dnia 22 lipca dano program rewii „Muzyka, humor, śpiew” i we wrześniu tegoż roku jeszcze jeden program estradowy pt. „Tobie, Warszawo”; wszystko w reżyserii A. Dolińskiego w poszerzonej obsadzie zespołowej. Oprawę plastyczną widowisk przygotowywał Waldemar Bachman, architekt tamtejszych zakładów.

Uzyskano w tym czasie mocne podstawy organizacyjne, powołując Komisję kulturalno-oświatową, na której czele stanęli dyrektor M. Olszewski i T. Mierzeja. Komisja zdobyła niezbędne fundusze i przystąpiła do przebudowy zakładowej sali gimnastycznej na salę teatralną. Nowe premiery mogły odtąd odbywać się już w dogodniejszych warunkach technicznych, na wygodnej scenie z odpowiednim zapleczem. Widownia teatru na 600 miejsc uzyskała także b. przyjemny, estetyczny wygląd znany mieszkańcom Bielawy do ostatnich lat (w lipcu 1959 r. teatr został ponownie odremontowany i wystrój plastyczny sali został częściowo zmieniony).

W tym czasie pozyskano także dla teatru nowego reżysera w osobie Marcina Godziszka (znany dziś aktor Państwowego Teatru w Koszalinie) i przystąpiono do pracy w dwóch zespołach.

Na uroczystość związaną z otwarciem nowej sali A. Doliński przygotował komedię Gozdawy i Stępnia „Rozśpiewał się świat”, którą grano pod tytułem „Droga do ciebie”. Sztuka powtórzona została przez zespół kilkakrotnie w jesieni 1947 r. i przyjmowana była przez robotniczą widownię entuzjastycznie.

Rok 1947 przyniósł w sumie pięć udanych premier oraz ugruntował podstawy organizacyjno-techniczne i finansowe teatru. Zespół nabrał ponadto pewności, że placówka teatralna w Bielawie jest potrzebna i ma za zadanie budzić zainteresowania teatralne widza, bawiąc uczyć go jednocześnie, obcowania ze sztuką. Tak więc 1948 r. zapowiadał się dla teatru ciekawie. Odbyło się w tym roku kilka interesujących premier. Przewagę miały teraz utwory sceniczne całospoktawkowe.

I tak M. Godzisz przygotował „Ich dwóch” Niewiarowicza, A. Doliński „Gwałtu, co się dzieje” Fredry. Obie komedie w opracowaniu plastycznym W. Bachmana przy współpracy literackiej T. Mierzei. Dalsze premiery to „Dzień bez kłamstwa” Montgomery’ego w reżyserii M. Godzisa, scenografii W. Bachmana i przeróbka sceniczna „Chaty za wsią” J. I. Kraszewskiego przygotowana inscenizacyjnie i reżyserko przez A. Dolińskiego, scenograficznie przez K. Zwierzchowską, w opracowaniu muzycznym B. Debicha. Zespół przygotował jeszcze Priestleya „Inspektor przyszedł” w reżyserii M. Godzisa.

Kontakty teatru rozszerzają się teraz znacznie i następują pierwsze gościnne wyjazdy zespołu. We Wrocławiu grano gościnnie „Ich dwóch” Niewiarowicza. Przedstawienie to powtórzono następnie w Dzierżoniowie i w Ostroszowicach pod Bielawą. Na Wojewódzkich Eliminacjach Zespołów Świetlicowych we Wrocławiu w kwietniu 1948 r. montaż sceniczny A. Dolińskiego pt. „Marsz I Korpusu” uzyskał drugie miejsce, a „Inspektor przyszedł” Priestleya — trzecie. Po tych pierwszych wyróżnieniach dano jeszcze do końca roku kilka premier. Nowy program składany „Koncert” przygotowany został przez celującego w repertuarze estradowym A. Dolińskiego oraz Nestroya „Hultajska trójka”. M. Godzisz przygotował do końca roku jeszcze trzy utwory: R. Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może”, T. Hołuj „Dom pod Oświęcimiem” i ponownie Niewiarowicza „Dlaczego zaraz tragedia?” Scenografię do wszystkich wymienionych sztuk przygotowywał wspomniany już W. Bachman, a kostiumy szyła bezinteresownie kierowniczka szwalni zakładowej Stanisława Szczupakowa, członkini zespołu.

Z tego przeglądu widać, że największym zainteresowaniem ze strony zespołu jak i widzów cieszyły się utwory lżejsze, głównie komedie. Utworów problemowych jest tu jeszcze niewiele. W pierwszym bowiem okresie chodziło głównie o pozyskanie widza, przygotowując go niedużymi na razie porcjami do odbioru rzeczy poważniejszych, jakie w okresie następnym miały być szerzej reprezentowane w repertuarze teatru. Zresztą utwory do realizowania trzeba było dobierać wg możliwości aktorów młodego zespołu, w którym było wielu młodych pracowników fizycznych stykających się ze sceną teatru ochotniczego po raz pierwszy w życiu, a także wg możliwości inscenizatorskich i finansowych teatru. Ocen wyników artystycznych nie mamy z tego okresu niestety żadnych. Teatrem prowincjonalnym interesuje się prasa na ogół w stopniu minimalnym, tym bardziej gdy jest to teatr ochotniczy, który nie wyróżnia się jeszcze spośród innych placówek tego typu.

Początek 1949 r. nie zapowiadał jeszcze większych rewelacji, aczkolwiek teatr utrzymywał się na dobrym poziomie. W styczniu tego roku Teodor Mierzeja przygotował szopkę kukielkową we własnym opracowaniu literackim i inscenizacyjnym. Był to skecz satyryczny pt. „Asy bez okras” powtórzony kilkakrotnie w Bielawie, gdyż cieszył się wielką popularnością. Następne premiery to farsa Krumłowskiego „Białe fartuszki” przygotowana przez A. Dolińskiego i „Tu mówi Tajmyr” w reżyserii M. Godzisa, znana komedia autorów radzieckich Galicza i Isajewa. Ta ostatnia inscenizacja była bardzo udana i cieszyła się uznaniem widza miejscowego i spoza Bielawy. Grano ją bowiem na Górnym Śląsku w Czeladzi dla górników w ramach wymiany kulturalnej z tamtejszymi zespołami. „Białe fartuszki” i „Tu mówi Tajmyr” to ostatnie inscenizacje A. Dolińskiego i M. Godzisa w Bielawie, po których obaj reżyserzy opuszczają zespół. A. Doliński przeniósł się do Legnicy, by pracować tam dalej w ruchu amatorskim, a M. Godzisz do wrocławskiego Teatru Młodego Widza. Zespół bielawski był już jednak dobrze zorganizowany, tak że mógł prowadzić pracę dalej. Zresztą w zespole pozostał Teodor Mierzeja, na którego barkach spoczęła teraz w dużej mierze praca organizacyjna i artystyczna. Samodzielnie przygotował Mierzeja nowy humorystyczny program składany „Śmiech to zdrowie” i wkrótce potem popularną „Komedie” Andrzeja Wydrzyńskiego, znanego śląskiego pisarza i eseisty. Z programem składanym T. Mierzei zespół wystąpił w Zakładach

Cegielskiego w Poznaniu w maju 1949 r., a z „Komedią” A. Wydrzyńskiego w Kudowie Zdroju. Z programem składanym wyjechało także w następnych miesiącach do innych miejscowości uzdrowiskowych Dolnego Śląska, jak Duszniki, Polanica, Szczawno, Rościszów i ponownie Kudowa.

W tym czasie przybył do Bielawy zaangażowany do teatru Józef Radziszewski, absolwent reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi. Z tym nazwiskiem związany jest pierwszy wielki sukces artystyczny Teatru Robotniczego w Bielawie. To Radziszewski bowiem wystawił „Młodą Gwardię” Fadiejewa. Wieloobsadowa sztuka wymagała udziału dużego zespołu wykonawców, który też powiększono zainteresowawszy pracą teatru młodzież z tamtejszej szkoły przemysłowej. Realizacja „Młodej Gwardii” wypadła nadzwyczaj udanie. Surowym zespołem pokierował reżyser b. szczęśliwie wydobywając z niego maksimum szczerości i uczucia. Pewien nieunikniony w takim wypadku patos wykonawców był tutaj zupełnie na miejscu. Mieścił się doskonale w żarliwej, wzniosłej fakturze sztuki. Inscenizacja była rozbudowana z rozmachem. Współgrała z inscenizacją piękna i oszczędna w środkach wyrazu oprawa plastyczna Waldemara Bachmana, którą scenograf potraktował umownie. Na tle odpowiednio oświetlonych kotar ustawił niezbędne rekwizyty, pozostawiając dużo miejsca aktorom, gdyż — jak wiadomo — akcja jest tu bardzo żywa, operująca ruchem dużych grup zespołowych. Sztukę przygotowano na Festiwal Sztuk Radzieckich, na którym inscenizacja bielawska zdobyła pierwszą nagrodę. Występowano też z nią w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i wielu innych mniejszych ośrodkach kraju. Recenzent „Trybuny Ludu” Jaszczycki pisał o inscenizacji bielawskiej:

„Po klęsce teatru zawodowego bardzo ostrożnie podeszli widzowie do świetlicowego przedstawienia 'Młodej Gwardii', które również dopuszczono do finału w Teatrze Polskim. I popełnili błąd. Bo właśnie teatr świetlicowy nadrobił braki i naprawił niepowodzenia teatru zawodowego. Szczerość i zapał wykonawców — tak niezbędne przy graniu patriotycznej, uczuciowej i młodej — nie tylko wiekiem swoich bohaterów — sztuki Fadiejewa — rozstrzygnęły o powodzeniu, a talenty aktorskie niektórych amatorów dopełniły reszty. Grająca Lubow Szewcowa 16-letnia uczennica liceum w Bielawie, Krystyna Prajsówna, to talent dramatyczny, którym warto się zająć. Niewiele ustępowali jej młodzi robotnicy grający Niemców (zwłaszcza wykonawca roli pułkownika), a wzruszająca była 51-letnia tkaczka... Maria Piela, w roli matki Lubow. Ale w ogóle wszyscy grający wykazywali godny uznania poziom artystyczny. Na pochwałę zasługuje również Józef Radziszewski z Bielawy, który sztukę reżyserował”¹.

A oto fragment innej wypowiedzi:

„...Były w sztuce momenty, gdy — nie znając scenicznej przeróbki książki — obawialiśmy się, że wykonawcy zepsują wszystko jakimś patetycznym gestem albo przejawieniem scen wzniosłych czy brutalnych (...) I tu właśnie zupełny brak przejawienia i patosu — przy porywającym dynamizmie akcji — był największym i najpełniejszym 'zaskoczeniem', jakie młodzi wykonawcy zgotowali widzom...”².

Tak więc r. 1949 zakończono pięknym osiągnięciem artystycznym, zdobywając zarazem zasłużone uznanie dla swego wysiłku. Po tym sukcesie zabrano się ochoczo do dalszej pracy. T. Mierzeja przygotował z jednym zespołem komedię Szkwarina „Cudze dziecko”, a J. Radziszewski z drugim zespołem program składany, a następnie „Szczygli zaulek” G. B. Shawa. W sztuce Shawa wystąpili z powodzeniem obaj reżyserzy bielawskiego teatru J. Radziszewski i T. Mierzeja dając przykład dobrej gry aktorskiej, z którego młody zespół mógł wynieść wiele korzyści dla swej dalszej pracy.

¹ „Trybuna Ludu” z 1 I 1950.

² „Rzeczpospolita” z 1 XII 1949.

Ostatnią sztuką zrealizowaną w Bielawie przez Radziszewskiego była popularna komedia produkcyjna W. Kani „Brygada szlifierza Karhana”. Wkrótce potem, wyróżniony za osiągnięcia artystyczne nagrodą państwową, J. Radziszewski opuścił Bielawę, zaangażowany przez CRZZ do stolicy³.

Na placówce pozostał niezłomny Mierzeja, odtąd „omnibus” tego teatru pełniący kilka funkcji równocześnie. Pracę miał o tyle ułatwioną, że zespół był już dobrze zasementowany i obok młodych wychowanków było w nim kilka szczególnie zasłużonych dla teatru osób, np. Stanisława Szczupakowa, Maria Piela, Jan Białas, Lucjan Ogonek, Edward i Eugeniusz Włodarczykowie, Henryk Kciuk, Jerzy Krajewski i in. Ponadto teatr miał teraz zapewnioną pomoc finansową związków zawodowych i opiekę ze strony miejscowej rady zakładowej oraz dyrektora zakładu inż. Eugeniusza Mitre. Sprawy administracyjno-organizacyjne teatru leżały w kompetencji samorządu jego, który wywiązywał się ze swych obowiązków dobrze, umożliwiając T. Mierzei pracę natury artystycznej.

Rok 1950 zamknięto nowym programem składanym w realizacji T. Mierzei. Rok następny, 1951, przyniósł znów kilka interesujących inscenizacji tak w doborze repertuaru jak i wykonawstwa. Na początek roku dano komedię amerykańskiego autora Gersona Kanina „Wczoraj urodzony” oraz w późniejszych miesiącach „Wodewil warszawski” Gozdawy i Stępnia. „Wodewil” był największym sukcesem zespołu pod względem uzyskanej frekwencji. Ocena walorów artystycznych realizacji sztuki, jaka pojawiła się w prasie, była także nader pochlebna. Pisano bowiem:

„... W „Wodewilu” biorą udział wszystkie sekcje artystyczne. Poziom gry jest wyrównany, wykonawców cechuje prostota, świeżość. Bawi ich i śmieszy tekst — przeżywają swoje role. Reżyser Teodor Mierzeja wydobyl wszystkie akcenty społeczne z „Wodewilu”, nie pokusił się o łatwiznę i gierki. Przedstawienie otrzymało staranną oprawę dekoracyjną i dobrą muzykę. Walory przedstawienia są wielkie, mimo że udział w nim biorą amatorzy, wśród których wielu znalazło się po raz pierwszy na scenie”⁴. I inna opinia: „... Doskonałe sceny zbiorowe, realistyczne ujęcie, prostota i szczerść, odpowiednie tempo i pełne życia postacie — oto zasadnicze walory spektaklu bielawskich włókniarzy”⁵.

Ze względu na ogromne powodzenie sztukę eksploatowano w teatrze ponad rok, docierając z nią do wszystkich niemal miejscowości Dolnego Śląska, w których znajdowały się sale widowiskowe pozwalające na jej wystawienie. Sztukę tę grano także w Warszawie na Festiwalu Sztuk Polskich. Na Festiwal przygotowano także „Trzeba było iskry” Pasternaka. W recenzjach napisanych z okazji Festiwalu podkreślano, że zespół nie zmanierował się odnoszonymi sukcesami i że „... pracuje dalej usilnie nad podniesieniem swego poziomu artystycznego...”⁶. Rok 1952 przyniósł jeszcze realizację „Dwóch tygodni w raj” Skowrońskiego i Słotwińskiego oraz „Poemat pedagogiczny” Antoniego Makarenki. Obie sztuki zalicza się do osiągnięć zespołu. Zwłaszcza „Poemat” krytyka przyjęła b. życzliwie chwając pomysłów reżyserię T. Mierzei, który nadał sztuce żywe tempo i szczęśliwie rozwiązał sytuacje zespołowe. Pisano, iż:

„... „Poemat” spełnia wychowawczą rolę nie tylko wobec publiczności, ale również wobec samego zespołu. „Poemat” spowodował wyraźny wzrost ideowy zespołu. To są nie byle jakie osiągnięcia”⁷.

Piękną architektonicznie i malarsko scenografię przygotował do „Poematu” Władysław Dach, scenograf Państwowego Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze.

* Informacja wg programu jubileuszowego wydanego w Bielawie w 1957 r.

³ F. Zaleska, „Życie Włókiennicze” R. 1951, nr 7—8.

⁴ „Gazeta Robotnicza” z 6 V 1952.

⁵ „Głos Pracy” z 3 III 1952.

⁷ „Sprawy i Ludzie” nr 4. Wrocław — styczeń 1953.

Z tymi sztukami objechano znów cały niemal Dolny Śląsk nie omijając Wrocławia. Stało się to zresztą już tradycją Teatru Robotniczego, na który zapotrzebowanie społeczne stale wzrastało. Zwłaszcza po likwidacji Teatru w Swidnicy, teatr bielawski wypełniał lukę, jaka powstała w organizmie kulturalnym Dolnego Śląska.

Po granej przed kilkoma laty „Optymistycznej tragedii” W. Wiszniewskiego w niezbyt szczęśliwej adaptacji i w skróconej wersji, wystawiono w 1953 r. z repertuaru radzieckiej wielkiej klasyki rewolucyjnej „Zagładę eskadry” A. Korniejczuka. Był to ogromny wysiłek organizacyjny kierownictwa teatru i całego zespołu. Przygotowanie sztuki zabrało wykonawcom dużo cennego czasu — zważywszy, że próby w teatrze odbywały się po normalnym ośmiogodzinnym dniu pracy; realizacja sceniczna dała jednak całkowitą satysfakcję. Na Ogólnopolskim Konkursie Zespołów Teatralnych, którego finał odbył się w Warszawie w jesieni 1953 r., uzyskano pierwsze miejsce, powtarzając w ten sposób sukces sprzed lat czterech. W sztuce uderzyła znów celna reżyseria scen zespołowych tym razem T. Mierzei, dobre aktorstwo młodych amatorów i ciekawy kształt inscenizacji, co było zasługą scenografa Władysława Dacha.

Po tym prestiżowym widowisku i zarazem ogromnym wysiłku finansowym teatru zrealizowano w jesieni 1953 r. „Rodzinkę” Jerzego Jurandota i kilka programów składanych. „Rodzinkę” grano bez mała rok, m. in. w Niechorzu i Pobierowie na wybrzeżu zachodnim.

Po kilku utworach lżejszych, mniej kosztownych i w niedużej obsadzie osobowej, przygotowano nową wielką niespodziankę, jaką była niewątpliwie realizacja sceniczna „Tkaczy” Gerharta Hauptmanna. Akcją sztuki — jak wiadomo — stanowią wydarzenia historyczne, jakie miały miejsce w r. 1844 w Pieszcach na Dolnym Śląsku (Pieszycy oddalone są od Bielawy o kilka kilometrów). Sztukę wystawiono w 110 rocznicę wydarzeń rewolucyjnych — powstania tkaczy śląskich. Wybór sztuki dowodził wielkiej ambicji zespołu, gdy się zważy, że nie grana ona była przez żaden teatr zawodowy w Polsce od lat pięćdziesięciu. A oto wyjątki z prasy, która na ten temat rozpisywała się b. szeroko:

„... Reżyser Teodor Mierzeja dobrze wywiązał się z trudnego zadania inscenizacji „Tkaczy”. Mocno podkreślił on rewolucyjny charakter dramatu przez wprowadzenie masowych scen, np. scena wypłaty zarobków, czy scena walki powstańców z pruskimi żołdakami, co pogłębiło realizm widowiska. Unikając tanich gier i efekciarstwa, cały kolektyw poszukiwał wyrazu artystycznego w długotrwałej analizie i dyskusji opartej na bogatej lekturze pomocniczej. Pomogło to wykonawcom zrozumieć charaktery i postępowanie bohaterów, głęboko przeżyć ich konflikty. Jadwiga Przeradzka, scenograf Teatrów Wrocławskich, podniosła wartość widowiska przez trafne i przemyślane dekoracje i kostiumy. (...) Jak widać, ambitny zespół ochotniczego teatru związkowego w Bielawie dalej dobrze służy upowszechnianiu kultury, osiągając coraz to nowe sukcesy”⁸.

Inny recenzent analizując przyczyny sukcesu teatru bielawskiego pisze:

„... Co przyczyniło się do tego sukcesu, nietrudno powiedzieć. Sumienna wielomiesięczna praca całego zespołu — mającego za sobą siedmioletnią tradycję artystyczną — niełatwa, zważywszy brak wzorów inscenizacyjnych, na których mogłaby się oprzeć reżyseria. Dobra i przekonująca gra całego zespołu oraz słuszna linia inscenizacyjna spektaklu, która poszła w kierunku wydobycia akcentów rewolucyjnych dramatu, zasługują na uznanie i podkreślenie. (...)”⁹.

Na Festiwalu Teatralnym we Wrocławiu w 1954 r. „Tkacze” w wykonaniu zespołu bielawskiego uzyskały I miejsce. Sztuka miała także duże powodzenie wśród publiczności i wystawiano ją w wielu miejscowościach Dolnego Śląska na blisko stu przedstawieniach.

⁸ „Trybuna Ludu” z 25 VIII 1954. art. L. Sochy.

⁹ Z recenzji Adolfa Lebery zamieszczonej w „Życiu Literackim” nr 31, 1954 r.

Zgodnie z założeniami programowymi na następną premierę wybrano „Romans z wodewilu” Władysława Krzemińskiego. Wystawiony w jesieni 1954 r. „Romans” cieszył się dużą popularnością wśród publiczności, która właśnie tego typu sztuki rozrywkowe ogląda najchętniej. Nadano zresztą sztuce żywe tempo, a barwne kostiumy i dekoracje J. Canawała, tańce układu J. Pawłowskiego, piosenki J. Maruszcyka i orkiestra B. Debicha tworzyły razem wdzięczną całość. W ogóle istnienie przy BZPB zespołu tanecznego i instrumentalnego było dużą pokusą do wystawiania na scenie teatru wodewilów, komedii muzycznych i programów składanych, w których te zespoły mogły być wykorzystane. Wydaje się jednak, że proporcje między repertuarem rozrywkowym a problemowym zostały utrzymane.

Po kilku dalszych programach estradowych przygotowano na 1955 r. nową wielką inscenizację wymagającą 60-osobowej obsady. Tym razem wybrano dramat Mieczysława Romanowskiego pt. „Popiel i Piast”, utwór olbrzymi rozmiarami i pisany wierszem. Sztuka Romanowskiego nie była grana nigdy przez teatr zawodowy. Bielawie przyświecała idea zaprezentowania publiczności dzieła, które by poruszało problem polskości ziem nadodrzańskich i dlatego wystawiono ją na 10-lecie odzyskania Z.Z. Zresztą sam wybór został oceniony przez prasę bardzo dodatnio. Miało to świadczyć o twórczych poszukiwaniach zespołu. Sztuka jest jednak zbyt sztucznie zbudowana i konwencjonalna. Z tego powodu zespół miał z nią więcej pracy niż z poprzednimi widowiskami, nawet z tymi, które zostały nagrodzone na ogólnopolskich festiwalach. Sztukę Romanowskiego zrealizowano z przepychem inscenizacyjnym. Bogate, malownicze kostiumy o nasyconych barwach i pastelowe, ciekawe architektonicznie dekoracje zaprojektował Jerzy Adameczak z PTD z Wrocławia, a muzykę skomponował dla zespołu instrumentalnego B. Debicha Ryszard Bukowski. Wydaje się, że właśnie niedostatki sztuki wpłynęły na ten przepych zewnętrzny inscenizacji. To podobało się widzom, lecz jury na Festiwalu Zespołów Teatralnych w Szczecinie w maju 1955 r. było surowsze i słusznie przyznało zespołowi drugie miejsce. Opinie prasy są na temat widowiska raczej ogólnikowe. Danuta Sochacka pisała:

„Bardzo interesującą pozycją pokazu szczecińskiego było przedstawienie nie granej nigdy, a „odkrytej” przez zespół robotniczy sztuki Mieczysława Romanowskiego „Popiel i Piast”. Przedstawienie to, przygotowane przy pomocy naukowców wrocławskich, rodziło się w ogniu dyskusji, które obejmowały nie tylko zespół, ale i całą załogę zakładów bielawskich. Organizowane były odczyty, związane z tematyką sztuki, zaś lektura zespołu zawierała kilkanaście pozycji beletrystycznych i naukowych. Przedstawienie „Popiela i Piasta” zostało bardzo ciekawie zainscenizowane przez robotniczego reżysera i kierownika zespołu Teodora Mierzeję”¹⁰.

Opinie zamieszczone w „Sztandarze Młodych” i „Trybunie Ludu” są również ogólnikowe. A szkoda, gdyż wydaje się, że tą właśnie inscenizacją zespół wkroczył na fałszywą drogę. Sztuka podobała się bowiem głównie ze względu na przepych dekoracji i kostiumów (150 przedstawień), co nie było dziełem amatorskiego zespołu, lecz scenografa. Zresztą była to ostatnia z wielkich inscenizacji w Teatrze Robotniczym w Bielawie, na co złożyło się więcej przyczyn. Nie ostatnią były tu względy finansowe. Tego typu teatr był zbyt kosztowny, jak na możliwości zakładu, nawet z pomocą finansową związków zawodowych. W rezultacie do końca roku porzeczowano już na programach składanych — mniej kosztownych, ale łatwiejszych w eksploatacji. Założono też przy teatrze kabaret literacki „Sowa”, który popularyzował małe formy estradowe.

Wystawiony po dłuższym okresie grania składanek wodewil A. Bondy pt. „Ojciec debiutantki” zyskał sobie sympatię widzów, a i opinie prasy były pochlebne:

¹⁰ „Teatr” nr 13, 1955 r. art. Na marginesie eliminacji szczecińskich.

„... Reżyser Teodor Mierzeja utrzymał przedstawienie we właściwym stylu, nadał dialogom żywe tempo i lekkość, tak trudne do osiągnięcia w amatorskim teatrze, oraz wydo był i zróżnicował typy postaci scenicznych...”¹¹.

Sztuka ta grana była m. in. we Wrocławiu oraz w Międzyzdrojach podczas letniego pobytu tam całego zespołu.

Uznaniem cieszyła się także komedia W. Katajewa „Kwadratura koła”, grana w 1956 roku obok składek wg pomysłów literackich i inscenizacji T. Mierzei.

Na swój jubileusz dziesięciolecia Teatr Robotniczy przygotował „Żołnierza i bohatera” Bernarda Shaw. W tej komedii wystąpili głównie jubileaci teatru umiejscowiający sobie dobrze z rzemiosłem aktorskim, co w tej małoobsadowej sztuce było konieczne. Grali w niej: Jerzy Krajewski, Stanisława Szczupakowa, Joanna Ciszewska, Edward Włodarczyk, Eugeniusz Włodarczyk, Jolanta Jagiełło, Lucjan Ogonek, Czesław Lasota i Marian Włoch. Skromna raczej inscenizacja Mierzei była tu na miejscu i zgadzała się z oprawą plastyczną Jana Kłossowicza.

W niedawnych latach zarysowały się przed teatrem pewne trudności natury organizacyjnej i finansowej. W wielkiej dyskusji, jaką prowadzono na wszystkich szczeblach na temat ogólnej polityki CRZZ, wieloma błędami, które wówczas powszechnie wytykano, obciążano także skromny zespół Teatru Robotniczego w Biławie, zarzucając mu rozrzutność i granie repertuaru, na jaki nie ma w tym środowisku rzekomo zapotrzebowania. Zmusiło to zespół do ograniczenia ilości premier oraz do innego doboru sztuk, mniej kosztownych w realizacji i eksploatacji w terenie. W rezultacie rok 1958 przyniósł teatrowi poważne zyski kasowe.

Niedawno powołano sekcję lalkarską pod kierownictwem zasłużonego dla teatru Edwarda Włodarczyka.

Impas, w jakim zdawał się zespół znajdować, przez niedługi zresztą okres czasu, jest już szczęśliwie przezwyciężony. Nie będzie zapewne wielkich inscenizacji w rodzaju „Zagłady eskadry” czy „Tkaczy”, ale ostatnia premiera, dramat poznańskiej autorki Krystyny Salaburskiej „Krzysztof” w reżyserii T. Mierzei, z którą teatr bielański objeżdża tereny Dolnego Śląska, wskazuje, że zespół jest na właściwej drodze i że nieraz jeszcze o nim usłyszymy.

Jerzy Kozeński (Poznań)

O ROZWÓJ ŻYCIA KULTURALNEGO W ZAGŁĘBIU TUROSZOWSKIM

W korespondencji pt. „Budowa nowego kombinatu węglowo-energetycznego w Turowszowie” zamieszczonej w numerze 3/1959 „Przeglądu Zachodniego”, zajmowaliśmy się techniczną stroną budowy kombinatu. Tu chcielibyśmy kilka słów poświęcić rozwojowi życia kulturalnego w Zagłębiu Turowskim, popularyzacji wiedzy i rozwojowi oświaty wśród budowniczych „Turowa”.

W 1965 r., po całkowitym uruchomieniu kombinatu węglowo-energetycznego, pracować będzie na jego terenie i zamieszka w Zagłębiu Turowskim ponad 10 000 robotników. W tej chwili pracuje ich na olbrzymim placu budowy około 7 000. Jacy to ludzie? Wielkie budowy, budowa zaś turowskiego kombinatu jest największą naszą inwestycją na najbliższe lata, ściągając tysiące ludzi z całego kraju, z różnych środowisk społecznych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tak wielkie skupisko ludzkie, które powstaje nagle na terenach dotychczas słabo zaludnionych, gromadzić musi w swej masie różne jednostki. Spotykają się tutaj chłopcy przychodzący prosto ze wsi z kwalifikowanymi robotnikami, dla których „Turów” jest którąś tam z rzędu kolejną budową, spoty-

¹¹ „Gazeta Robotnicza” z 12 VI 1956.

kają się „wędrowne ptaki” i kadrowi robotnicy, którzy wraz ze swymi rodzinami tworzą nowe społeczeństwo turowskie.

Wydaje się, że opracowując plan tak wielkiej budowy, która pochłonie ponad 8 mld zł, planując zorganizowanie nowego zaplecza gospodarczego (istnieje już plan zagospodarowania przestrzennego zespołu miast i osiedli rejonu Bogatynia — Zgorzelec), trzeba było pomyśleć o rozsądnym zorganizowaniu zaplecza kulturalnego. Taka np. Bogatynia, niewielka miejscina, wciśnięta między dwie granice państwowe na zachodnio-południowym krańcu Polski, awansowała naraz do rangi stolicy ogromnego zagłębia węglowego. Jej spokojny i cichy żywot został przerwany decyzją umiejscowienia w jej okolicy gigantycznych zakładów przemysłowych. Już dziś Bogatynia stała się centrum, wokół którego rozlokowało się ponad 10 000 nowych przybyszów: budowniczych elektrowni i kopalni „Turów II”. Ten nagły awans Bogatyni nie jest jednak wszechstronny. Miasto zapomniało o planowej i przemyślanej organizacji rozrywek kulturalnych. Bo chociaż w Zgorzelcu jest piękny dom kultury i są dwa kina, a trzecie znajduje się w Bogatyni, to jednak jest nie wystarczająco. Robotnicy kombinatu poza przeświadczeniem o ogromie przyszłej budowy i wizją pięknych bloków mieszkalnych (już się je buduje) chcą mieć jakieś doraźne rozrywki i korzystać z pewnych urządzeń kulturalnych. A rozwój życia kulturalnego w Zagłębiu Turowskim może stanowić skuteczną przeciwwagę dla różnych niepożądanych sposobów wyżywiania się, które tutaj notują nawet kroniki milicyjne. Planując jakieś rozwiązanie sprawy trzeba mieć na uwadze także młodą inteligencję techniczną, która prosto po ukończeniu studiów przyszła na budowę „Turowa”. Inteligencja, pracująca w kombinacie, to przede wszystkim absolwenci wyższych szkół Wrocławia, Katowic i Poznania. Na pewien, dosyć długi okres czasu są oni pozbawieni teatru, opery, premier filmowych i tego wszystkiego, co może dać im duże miasto.

Co w to miejsce może im ofiarować Bogatynia? Dwa razy w tygodniu zmienia się w tutejszym kinie program: w praktyce oznacza to „zajęte” dwa wieczory. Ale dodać wypada, że ilość seansów, pomnożona przez ilość miejsc, pozwala zaledwie co piętemu mieszkańcowi Bogatyni i okolic na korzystanie z darów X muzy. Jeżeli jeszcze wspomnimy, że repertuar składa się z filmów starych, a kopie są w złym stanie technicznym, to niewiele zachęca do korzystania z tej rozrywki. Są także świetlice, w których co jakiś czas występują „zespoły pomocnicze”, przyjeżdżające raz na kwartał z Wrocławia lub Katowic. Pozostaje ping-pong, szachy, warcaby, brydż, gry hazardowe i... wódka. I dlatego trzeba poważnie pomyśleć o jakiejś ofensywie kulturalnej wśród robotników „Turowa”.

Okazuje się, że myśli o rozwoju kultury w Zagłębiu Turowskim już były, ich realizacja jednak nie była szczęśliwa. Bo oto, co pisze na ten temat Andrzej Bielecki w artykule pt. „Fikcja krąży po mieście”, zamieszczonym we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej”:

„Od kilku miesięcy słyszymy o ambitnych zamierzeniach Dolnośląskiego Teatru Powszechnego w dziedzinie współpracy kulturalnej z turowskim kombinatem w budowie. Sprawa zainteresowała wielu, uzyskała aprobatę i poparcie kilku zainteresowanych a poważnych instytucji. Ostatnio Szymon Szurmiej udzielił informacji dziennikarzowi, który opublikował ją w naszej Gazecie. Posłuchajmy: 'Dolnośląski Teatr Powszechny — doceniając ważność Zagłębia Turowskiego — zawarł umowę kulturalną z tamtejszymi robotnikami, umowę, której realizacja polega m. in. na tym, że uroczystą premierę każdej nowej inscenizacji teatru urządza się nie we Wrocławiu, ale właśnie w Bogatyni, że gdy spektakl odbywa się w sobotę, to zespół pozostaje na miejscu na niedzielę, by spotkać się z turowską widownią na dyskusji o tym spektaklu; że wreszcie aktorzy zobowiązali się pomóc załodze Turowszowa w zorganizowaniu amatorskiego zespołu dramatycznego'. Czapki z głów przed taką robotą! Tylko że gazeta dociera także i do Turowszowa, a tam zawrzało. Dyrekcja kombinatu przesłała wyjaśnienie. Cytujemy bez zmian: 'W związku z artykułem wyjaśniamy, że niestety

mimo zapewnień, złożonych przez przedstawicieli wrocławskiego środowiska w czasie bytności w Bogatyni w lipcu br., dotychczasowy bilans imprez zorganizowanych dla pracowników kombinatu z inicjatywy Teatru Powszechnego ograniczył się do jednej prelekcji ob. Szymona Szurmieja pt. Teatr od strony kulis dla osiedla hotelowego w Scinawce. (!) Jak widać z powyższego, plany Teatru Powszechnego stoją na razie tylko w sferze projektów, na realizację których wypada naszym pracownikom jeszcze poczekać. Tyle dyrekcja, ale podobne uwagi przesłało kilku pracowników bezpośrednio zainteresowanych problematyką kulturalną kombinatu. Oto ich opinie: "Ze zdumieniem przeczytałem artykuł. Minęły już prawie trzy miesiące od pamiętnego w dziejach kombinatu dnia, gdy ze stołka ustawionego przed budynkiem dyrekcji, ob. Szymon Szurmiej ślubował tłumnie zebranej załozce nawiązanie ścisłych kontaktów Teatru Powszechnego z robotnikami i roztaczał wspaniałe perspektywy inwazji kulturalnej na teren Zagłębia, urządzania premierowych przedstawień wszystkich sztuk właśnie dla kombinatu itd. Niestety, skończyło się na tym..." Z całą pewnością wina nie leży po jednej stronie. Wiadomo, że zdarzały się wypadki, iż spektakle nie dochodziły do skutku z powodu złej organizacji widowni przez miejscowe władze, można się było spodziewać większej pomocy i opieki dla prowadzonej w Turosszowskim akcji odczytowej, ale to osobna sprawa. Dęte oświadczenia, nie realizowane obietnice składane na wyrost lub lekceważone — to jest praktyka, którą trzeba odrzucić zdecydowanie. Nie tylko w przypadku Teatru Powszechnego. Druga sprawa, którą wyraźnie od poprzedniej oddzielamy, gdyż jej charakter jest odmienny, dotyczy odczytów... Umowa brzmiała jasno: wygłoszenie 10 odczytów, opracowanie czegoś w rodzaju raportu na podstawie dyskusji w czasie wieczorów autorskich, o tyle ciekawego, że mogli dostarczyć materiału, którego nie znajdziesz w żadnym sprawozdaniu. Umowę podpisano... i wszystko wydawało się w najlepszym porządku do chwili, gdy okazało się, że wieczorów autorskich nie było... Raport natomiast został sporządzony, tylko ukazało się w nim sprawozdanie już poprzednio opracowane dla Komisji Kultury... Przykro pisać o podobnej sprawie, dlatego zrezygnujemy ze szczegółów, ale czy można milczeć? Podobna niesolidność zasługuje na krytykę, tym bardziej że odbija niekorzystnie od postawy wrocławskiego środowiska, a literatów w szczególności... Dobrze wiemy, że władze idą naprzeciw inicjatywie zmierzającej do upowszechnienia kultury. I mimo trudności — popierają ją finansowo. Ale jeśli ktoś próbuje nadużywać tego, nie wypełnia swych zobowiązań, osiągając przy tym zysk moralny lub inny — to niech się spodziewa protestu".

Sprawa więc rozwoju kultury w Zagłębiu Turosszowskim nie może kończyć się tylko na dobrych chęciach. Ofensywa kulturalna w Zagłębiu Turosszowskim jest konieczna. Ale dotychczas nie opracowano jeszcze jakiegoś długofalowego planu rozwoju kulturalnego tego środowiska. Mówił o tym w wywiadzie dla prasy dyrektor kopalni, inż. Michał Gawędzki:

„Kombinat planu takiego nie ma jeszcze opracowanego. Przydałby nam się ktoś taki, kto znalazłby się na rzeczy i zabrał się do niej z sercem. Ludzie tu rzeczywiście poza radiem, rzadziej telewizorem, pozbawieni są jakiegokolwiek rozrywki. A i ludzie, którzy chcą kupić książki na własność w miejscowej księgarni w Bogatyni, mają bardzo ubogi wybór tytułów na jej półkach”.

Z ćwierć miliarda złotych, które Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu przeznaczyła na zagospodarowanie Zagłębia Turosszowskiego, ponad 15 milionów złotych zostanie wydatkowane na rozbudowę bibliotek, świetlic i innych urządzeń kulturalnych. I dlatego obecnie otwiera się szerokie pole do działania dla energicznych i rzutkich działaczy kulturalno-oświatowych, dla których teren budowy „Turowa” stanowić może miejsce ich działalności. W krótkim czasie „Turowa” przyciągnie kilkanaście tysięcy pracowników, co łącznie z ich rodzinami przekroczy zapewne 30 000 osób. Będzie to zbiorowisko przyjezdnych z różnych stron kraju i wyrwanych z dotychczasowych środowisk ludzi, dla których zorganizowanie fachowej i odpowiedniej rozrywki kulturalnej stanie się nie lada problemem.

Łatwiej bowiem czasem opracować dokumentację techniczną ogromnej elektrowni i wykonywać plany produkcyjne kopalni niż zagospodarowywać ugory kulturalne. Na razie „Turów” jest takim ugiorem. Posiada on przy tym swoją specyfikę, dającą się widocznie odczuć wśród mieszkańców hoteli robotniczych w Bogatyni, Opolnie czy Sieniawce, gdzie setki ludzi stłoczonych jest razem i skazanych na nieustanne obcowanie ze sobą, ludzi, którzy potrzebują jakiegoś ogniska kulturalnego, które dałoby im i rozrywkę na odpowiednim poziomie, i otwierało szersze horyzonty myślowe.

Jeden z inżynierów, pracujących na budowie turowskiej, zapytany, co go skłoniło do decyzji przyjazdu do tak odległego i do niedawna opuszczonego zakątka kraju, odpowiedział:

„Polska jest wszędzie — w Warszawie i w Turosszowie... Z tą tylko różnicą, że w Warszawie jest Pałac Kultury, a w Bogatyni dopiero będzie dom kultury. Jeszcze coś — z Nowej Huty np. do Krakowa jest dwanaście kilometrów, a z Bogatyni do Wrocławia przeszło sto! Jest więc pewna różnica... Ale pracować trzeba wszędzie jednakowo. A uruchomienie tak wielkiego kombinatu przemysłowego, jakim będzie „Turów”, stwarza przed nami wszystkimi nowe i piękne perspektywy na przyszłość. Może i w dziedzinie kultury nastąpi tu pewna poprawa...”

Centrum kulturalnym rejonu Zagłębia Turosszowskiego może się stać pobliski Zgorzelec, a to z racji swego charakteru miasta powiatowego i z racji znajdującego się tam pięknego i okazałego domu kultury z czynnymi salami widowiskowymi oraz kinowymi, a także z tej jeszcze przyczyny, że do Wrocławia jest z terenu budowy, za daleko. Ale i do Zgorzelca nie jest z nowego zagłębia blisko. Rzeczą dyrekcji „Turowska” winno być to, aby centrum zgorzeleckie jak najbardziej zbliżyło do terenu budowy. Trzeba więc zapewnić regularne dojazdy pracowników budowy do miasta. Trzeba zrobić wszystko, aby ludziom przybywającym do pracy na budowę i osiedlającym się w Zagłębiu Turosszowskim dać możliwości poznawania najnowszych osiągnięć kulturalnych. Załoga „Turowska”, idąca drogą zwycięstw produkcyjnych, winna także wkroczyć na drogę awansu kulturalnego. Dzisiaj życie kulturalne płynie w Turosszowie bardzo wąskim korytem. Rzeczą aktywu związkowego i organizacji młodzieżowych jest nurt ten znacznie rozszerzyć. Jest jeszcze jedna sprawa, którą trzeba zainteresować młodzież. Oto badania, przeprowadzone na terenie kombinatu przez grupę Związku Młodzieży Socjalistycznej w Wrocławiu, wykazały wśród robotników kombinatu i zakładów bawełnianych w Bogatyni zupełny brak lub bardzo niski poziom wykształcenia... Fakty te zarejestrowano w czasie, gdy do istniejącej w Bogatyni szkoły dla dorosłych chodzi zaledwie kilkunastu uczniów... Nie powinno też w księgarni brakować nowości wydawniczych.

Do ożywienia ruchu kulturalnego w znacznym stopniu mogliby przyczynić się literaci, działacze TRZZ oraz prelegenci Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, gdyby ciekawymi prelekcjami potrafili wśród pracowników kombinatu rozbudzić zainteresowanie innymi zagadnieniami. Spektakl teatralny, żywa prelekcja czy interesująca książka — oto środki oddziaływania, których w „Turowie” jeszcze brakuje. Chodzi o to, aby poprzez te środki dać załozce „Turowska” podstawowe przygotowanie do życia na odpowiednim poziomie kulturalnym. Występuje tu bowiem głęboka sprzeczność strukturalna między wysokim poziomem urządzeń technicznych i dużym potencjałem przemysłowym z jednej strony a z drugiej — niskim stopniem wykształcenia i wyrobienia kulturalnego ludzi, którzy na budowie obsługują potężne i skomplikowane maszyny.

Dodajmy, że ożywienie życia świetlicowego i wytworzenie jakichś zainteresowań kulturalnych mogłoby w znacznej mierze zapobiec chuligańskim wyskokom, nie mówiąc już o wyrobieniu jakiegoś smaku artystycznego. Dotychczas bowiem wyrazem tego smaku są rozmaite „jelenie na rykowiskach” czy „Wenusy” z gipsu

oraz kiczowate „landszafty”, masowo rozwieszane nad łózkami w hotelach robotniczych, a także zniszczone wieloletnim czytaniem cikliwe, kiepskie powieści.

Celem działalności kulturalnej w Turossowie, Sieniawce czy Opolnie winno być więc rozbudzenie oraz rozwijanie zamiłowań artystycznych i upowszechnienie prawdziwych wartości kulturalnych. Nie chodzi tu o jakiś program maksymalistyczny, raczej o realizację programu minimalistycznego: o zwykłe wprowadzenie środowiska robotniczego w podstawowe problemy kulturalne.

Na drodze do realizacji tych zamierzeń stała do niedawna pewnego rodzaju przeszkoda, wyrażająca się tym, że fundusze na szerzenie oświaty i kultury wśród robotników spoczywają w rękach dyrekcji zakładu, która raczej mniej interesuje się tym, czy robotnik umie odróżnić dobry obraz od kiczu, dobry film od szmiry, prawdziwą literaturę od cikliwych i złych powieści... Jeżeli bowiem dyrekcja zorganizuje jakiś kurs, to jest to z reguły kurs techniczny, a jeżeli prelekcję, to o tym, w jaki sposób można zrationalizować pracę na budowie. Teraz jednak wobec przychylnego ustosunkowania się dyrekcji kombinatu do zagadnień kultury wydaje się, że sprawa powinna znaleźć właściwe rozwiązanie. Tylko ktoś musi się tym zająć. Jak powiedział dyrektor Gawędzki: „Ktoś taki, kto znałby się na rzeczy i zabrałby się do niej z sercem”.

To co powiedzieliśmy powyżej, nie ma oznaczać, iż chcielibyśmy podnosić specjalne zarzuty pod adresem kierownictwa zakładów, bo właśnie w Zagłębiu Turossowskim można się przekonać, jak wielka jest troska kombinatu o swoich pracowników. Na terenie budowy i w jej okolicach stale powstają nowe bloki mieszkalne, remontuje się szereg domów dla przyjeżdżających z całego kraju pracowników, buduje się stołówki na wielką skalę, hotele robotnicze i łaźnie. Wszystko to stwarza dobre warunki do ustabilizowania się. Jak już powiedzieliśmy, i w dziedzinie ożywienia życia kulturalnego nastąpi prawdopodobnie w szybkim czasie poprawa. Jest rzeczą niewątpliwą, że wiele jeszcze trzeba będzie poświęcić trudu i rzetelnej pracy, aby przeorać turossowskie ugory kulturalne. Ale jedno jest pewne — obecne stanowisko dyrekcji kombinatu gwarantuje poprawę w dziedzinie rozwoju życia kulturalnego w „Turowie”. A na zakończenie — jeszcze jeden cytat z „Odry”. Cytat, który napawa optymizmem: „Coraz realniej zapowiadają się szeroko pomyślane wieloletnie studia naukowe nad tym rejonem (Zagłębia Turowskiego — W. S.) obejmujące kwestię i socjologii, i demografii, i geografii ekonomicznej, i ekonomii. Mówi się nawet o osobnej, stałej pracowni badawczej pod auspicjami Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego przy udziale szeregu zainteresowanych katedr Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. To jeszcze jeden dowód, jak bardzo leży nam na sercu sprawa tego skrawka ziemi Rzeczypospolitej”.

Wojciech Staszewski (Kowary)